# POLAK
## W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

*30 Kwietnia 1909 r.* REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok V Nr. 18*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

| | |
|---|---|
| Rocznie. . . . . . . | 8 milr. |
| Półrocznie . . . . . . . | 4 milr. |
| W Królestwie Polskim i Rosji | 7 rubli |
| W Niemczech . . . . . . | 14 marek |
| W Austrji . . . . . . . | 16 koron |
| W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej | 3 dolary. |

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni [illegible] — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

*TELEFON N. 167*

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

## REFORMA PODATKOWA WE FRANCJI.

System podatkowy we wszystkich państwach jak starego tak i nowego świata dalekim jest jeszcze od ideału. A ideałem jego powinien być taki sposób opodatkowywania, by ci, którzy mają większe dochody ponosili i większe ciężary podatkowe. W rzeczywistości dzieje się zazwyczaj odwrotnie. Przy systemie podatków pośrednich, jaki jest przyjęty we wszystkich państwach, jak ubogi tak i bogaty ponoszą jednakowe ciężary.

Najsprawiedliwiej byłoby skasować wszelkie podatki pośrednie i zaprowadzić postępowy podatek od dochodu, to jest taki podatek, przy którym ci, co mają większe dochody, płaciliby więcej, ci co mają mniejsze—mniej.

Lecz urzeczywistnienie tej reformy podatkowej natrafia na wielkie trudności. Przedewszystkim ogromnie trudno jest dokładnie określić dochody każdego obywatela. Przy określaniu dochodów mogą się zdarzać znaczne nawet nadużycia, w wielu wypadkach, nie trudno jest ukryć rzeczywistą sumę dochodów i bardzo często określenie wysokości dochodu mogło by zależeć od widzimisię urzędników, którzy nie zawsze kierują się sprawiedliwością. Po za tem w większości państw, nawet w takich, które osiągnęły już bardzo demokratyczne urządzenia, władza państwowa znajduje się w ręku klas posiadających. Tym zaś nie tylko nie leży na sercu przyśpieszenie tej reformy, lecz odwrotnie chodzi o jej powstrzymanie. Warstwy zaś pracującego ludu, jakkolwiek w wielu państwach otrzymały już dostęp do udziału w rządach, lecz dzięki małemu uświadomieniu, nie rozumieją jeszcze dobrze własnego interesu. Francja, która jest państwem gdzie oświata ludowa stoi stosunkowo bardzo wysoko, a dzięki temu udział ludu w rządach jest większy niż gdzieindziej, obecnie stawiać zaczyna pierwsze kroki na drodze zreformowania sposobu opodatkowywania. Parlament francuski od dwudziestu lat już omawiał projekt podatku postępowego, nakoniec w marcu roku bieżącego projekt ten został ostatecznie przyjęty. Przyjęcie tego projektu, jak powiedzieliśmy jest dopiero pierwszym krokiem w kierunku reformy systemu podatkowego, gdyż przy tym podatki pośrednie nie zostaną zupełnie zniesione. Jednakże ten pierwszy krok jest bardzo ważnym, gdyż jeżeli doświadzenie Francji wykaże, że podatek postępowy może być urzeczywistniony w praktyce, że wprowadzenie jego nie okaże się szkodliwem dla finansów państwa, wtedy demokraci całego świata śmielej będą domagać się wprowadzenia go wszędzie, gdyż upadną zarzuty, jakie mu dziś stawiają, że jakkolwiek projekt ten bardzo ładnie wygląda na papierze, jednak nie da się zastosować w praktyce.

Nauralnie nie można się łudzić, aby przy nowym systemie opodatkowania nie działy się nadużycia, lecz będą to nadużycia ze strony pojedyńczych ludzi, których koniec końców trudno uniknąć przy wszelkim sposobie opodatkowania, ale za to zniknie tu niesprawiedliwość jaka obecnie istnieje, a mianowicie, że jak ubogi, tak bogaty opłacają jednakie podatki, pomimo że bogaty więcej korzysta z opieki państwa niż ubogi.

Przy określaniu dochodów obywateli, nie przedstawia wielkiej trudności określenie dochodów rolnika, fabrykanta, lub wogóle właściciela nieruchomości, natomiast nasuwają się znaczne trudności przy określaniu dochodu ludzi tak zwanych wolnych profesji jak np. lekarzy, adwokatów, artystów, rzemieślników itp.

Prawo francuskie usuwa tę trudność w ten sposób, że stawia określenie dochodu tych ludzi w zależność od ceny zajmowanego przez nich mieszkania. Prawo to opiera się na tem rozumowaniu, że im większe kto ma dochody, tem droższe mieszkanie zajmuje. Oczywiście i tu mogą być pomyłki, gdyż zdarzają się wyjątki, czasem ludzie bardzo bogaci mogą zajmować skromne mieszkanie, ale takie wypadki zdarzają się znowu nie tak często.

W każdym razie, jeżeli nawet przy wprowadzeniu tego prawa okażą się niedokładności, to nie trzeba zapominać, że to jest jedna z pierwszych prób w kierunku zniesienia niesprawiedliwości podatkowych i że z czasem stopniowo uda się usunąć wiele niesprawiedliwości jakie praktyka wykaże przy wprowadzaniu nowego prawa.

## *Kolonje polskie w Paranie.*

(Ciąg dalszy).

Na Lamenhi Wielkiej zasługują na uwagę następne gospodarstwa:

Gospodarstwo Tomaszewskiego, który dzieckiem przybył z Prus przed 36 laty.

Wówczas rząd dawał emigrantom przewóz bezpłatny oraz zapomogę na zagospodarowanie. Za ziemię trzeba było płacić ale nie odrazu tylko ratami, przyczem 3 alkry kosztowały 100 milrejsów.

Przed kilku laty Tomaszewski dokupił drugie 3 alkry za 1600 milrejsów. Na tych 6 alkrach trzyma parę koni i 10 sztuk bydła. Odstawia masło, ser, jaja i kury do Kurytyby, co [illegible] niezły dochód. Wszystkie produkta rolne spożywa u niego inwentarz. Do użyźniania ziemi używa on, jak i wielu kolonistów w tych okolicach, — wapna. Posiada winnicę z 500 łóz.

Gospodarstwo Grabowskiego z Pelplina. Grabowski przybył do Parany przed 34 laty. Dotychczas siedzi na szakrze 3 alkrowym, który otrzymał od rządu. On razem ze swoim bratem Tomaszem założyli tu szkołę, jeszcze wtedy, kiedy nikt nie myślał o zakładaniu szkół. Otrzymali oni zapomogę rządową w kwocie 30 milrejsów miesięcznie i miewali w szkole po 60 dzieci i więcej.

Krzyżanowski przybył również z pod Pelplina przed 35 laty. Do szakru trzy-

## POŁÓW PEREŁ NA WYSPIE CEYLON.

(Wyjątek z żeglugi austryjackiej fregaty Nowarra.)

Dokończenie.

Naówczas wydziela się płyn. i oblewając przedmiot obcy, warstwami na nim tężeje; tym sposobem tworzą się perła.

Rzadkość i kosztowność pereł, naprowadziła ludzi do próbowania czy się nie uda tworzyć sztucznych. Zaczęto wpuszczać ziarnka piasku do muszel, pomiędzy skorupę a oponę, i te z czasem pokryły się masą perłową. Chińczycy biorą się najzręczniej do tego: w pobliżu miasta Hon-Tschu istnieją zakłady znaczne wytwarzania sztucznych pereł. Synowie państwa niebieskiego nie poprzestają na perłach okrągłych, ale wyrzynają nadzwyczaj drobne figureczki, najczęściej przedstawiające Buddę, proroka chińskiego, w postawie siedzącej. Płyn perłowy postacie te oblewa, ścina się na nich i tworzy odpowiednie drobnostki. Badacze, śledzący pilnie tworzenie się tego rodzaju figurek, dostrzegli, że już po kilku dniach, są one powleczone cieniuchną warstewką płynu, który z czasem przenika wapno i tym sposobem zamienia się w masą perłową.

Klejnoty, czyli drogie kamienie cejlońskie, odznaczają się nie tak ilością jak raczej pięknością; napotykają je głównie w okręgu Safagram którego stolica zowie się Ratuapura, co w języku Cyngalerów znaczy „miasto rubinów“.

Oglądaliśmy te kopalnie; leżą one nad rzeczką niewielką, po części w jej łożysku, w części po obu brzegach; głębokość ich do piętnastn łokci wynosi, a podczas roboty trzeba z nich wypompowywać wodę, bo je zalewa. Głównym produktem kopalni tej są rubiny i szafiry. Znajdują się tutaj także topazy, ametysty, granaty i turmaliny. Przeciwnie zaś djamenty, smaragdy, krwawniki, agaty i turkusy, wystawiane na sprzedaż w Cejlonie, sprowadzają się ze stałego lądu Indji.

Ze wszystkich kamieni drogich, mieszkańcy wyspy cenią najbardziej tak zwany kocie oko 1]. Według ich mylnych wyobrażeń, nie napotyka się nigdzie więcej na świecie ten klejnot.

Mnóstwo ludzi poświęca się szukaniu kamieni drogich; zatrudnienie to mozolne częstokroć zawodzi, bo nie każdemu poszczęści się znaleść klejnot większej wartości, wielu zaś traci czas i zdrowie bez najmniejszej korzyści. Znalezione kamienie Cejlończycy wymieniają u kupców mahometańskich za sól i suknie, lecz piękniejsze i droższe znajdują amatorów w kraju, przez co cena klejnotów tak wzrasta, że nieraz płacą się drożej w własnej ojczyźnie, aniżeli na targach europejskich. Według obliczeń, czwarta część znalezionych klejnotów pozostaje w Cejlonie, dwie czwarte zakupują Indje wschodnie, a reszta dopiero dostaje się do Europy. Corocznie wydobywają ich w kopalniach mniej więcej za sumę 10 tysięcy funtów szterlingów.

KONIEC.

1) Kocie oko, gatunek kwarcu przeświecającego, który oszlifowany na okrągło, migocze i ma podobieństwo do poruszającego się kociego oka.

## PRZYGODY OSADNIKÓW W AUSTRALJI.

Australja jak wiadomo jest piątą najmniejszą częścią świata i rozkolonizowaną prawie przez samych anglików. Obecnie jest dużo jeszcze obszarów nietylko że nie zajętych ale nawet nieznanych europejczykom. W tym czasie do którego sięga nasze opowiadanie Australja była mniej zbadana jak teraz i zakładanie tam osad przez europejczyków było połączone z niemałymi niebezpieczeństwami ze strony dzikich krajowców i także od band zbiegłych przestępców angielskich i różnego rodzaju awanturników, szukających łatwego wzbogacenia się bez pracy.

Opisano poniżej przygody pewnej rodziny angielskiej, dadzą pojęcie czytelnikom nietylko o stosunkach panujących niegdyś w niektórych częściach Australji lecz także i o świecie zwierzęcym i roślinności znajdującej się w tej części świata.

### 1. Brzegi Nowej Holandji.

W północno-zachodniej części Nowej Południowej Walji, będącej, jak wiadomo, jedną z najznakomitszych prowincji w angielskich osadach w Australji, znajduje się piękna przystań, ku równikowi otwarta, a więc zabezpieczona od chłodnych wiatrów południowych. Ziemia tu żyzna i piękna, skrapiana wodami dość dużej rzeki, lasy niedotnięte siekierą w niezmiernej obfitości, a widnokrąg zamknięty pasmem gór siniejących na wschodzie.

Ku tej przystani zdążał przed dwudziestu laty statek dwumasztowy, mający na swym pokładzie majora Huxton z całą rodziną. Przed kilku laty zwiedził on tę okolicę, która mu się niezmiernie spodobała, a teraz postanowił przenieść się tu zupełnie i szukać polepszenia losu. Sprzedawszy zatem mały mająteczek w Kornwalji, zakupił wszystko co było potrzebnem do założenia osady i wynająwszy bryg przewozowy, puścił się na drugą półkulę.

Rodzina majora składała się z dwóch córek: Augusty i Jenny, oraz synowca Wiliama Spencer. Podróż udała się pomyślnie, a po okrążeniu przylądka Bajrona, bryg zaczął lawirować naprzeciwko ujścia rzeki, oczekując na przybycie pilota 1), któryby go przeprowadził przez nieznane, a najeżone podwodnymi hakami wnijście do zatoki.

Po powtórzeniu kilkakrotnie wzywających sygnałów i przeszło godzinnem, nadaremnem oczekiwaniu, sternik spróbowawszy raz jeszcze dna ołowianką, obrócił się do majora i rzekł:

1) Jestto sternik znający się dobrze miejscowość, do której okręty przybywają i wprowadzający je za wynagrodzeniem do przystani.

alkrowego, który otrzymał od rządu dokupił tylko jeden alkier gruntu. Ma parę koni, dwie krowy, chowa cielaka. Sprzedaje masło, co stanowi jego główny dochód. Założył winnicę i ma zamiar w przyszłości produkować wino na sprzedaż.

Szczepan Popija także z pod Pelplina. Przed 30 laty próbował osiąść na Lamenhi Małej, następnie kupił na Lamenhi Wielkiej 8 i pół alkrów gruntu za 1300 milrejsów. Głównym źródłem dochodu było wypalanie wapna, które sprzedawał w Kurytybie. Później dokupił jeszcze 3 alkry gruntu za 1300 milrejsów. Obecnie palenie wapna mniej się opłaca niż dawniej, więc jakkolwiek tej produkcji nie zarzucił zupełnie, lecz już wypala znacznie mniej, przeważnie dla siebie na nawóz. Ma trzy konie i jedną krowę. Prowadzi gospodarstwo przeważnie zbożowe. Urodzaje miewa niezłe. W 1907 roku z 8 alkrów żyta miał 200 alkrów zbioru, z 3 alkrów kukurydzy — 200 kalgierów, z alkra fiżonu — 6 kalgierów.

Prócz tego posiada winnicę, z której otrzymuje średnio 2 pipy wina, które sprzedaje za 400 milrejsów. Ma 9 dzieci, z których wyposażył już dwoje.

Brat jego Feliks Popija posiada 17 alkrów gruntu i dużą winnicę, która daje mu 4 pipy wina.

Dobrze prowadzone gospodarstwo na 8 alkrach posiada Wicber.

Noch przybył przed 33 laty z pod Starogrady. Przed 19 laty udało mu się kupić tanio, bo za 500 milrejsów 6 alkrów gruntu, na których gospodaruje. Produkta sprzedaje do Kurytyby. Produkuje trochę wina, ale ma go jedynie na własne potrzeby. Ma kawał lasu. Trzyma parę koni i dwie krowy. Wyposażył 4 córki, a syna ma w seminarjum.

Kuchenny przybył przed 33 laty z pod Starogrady. Z początku zarabiał furmankami, obecnie posiada sklep—wendę i 9 alkrów gruntu.

Ałaszewski z zaboru Pruskiego siedzi na trzech alkrach, otrzymanych od rządu. Dzieci jego w służbie.

Górski z pod Gorlic, przybył przed 26 laty. Z początku był wyrobnikiem. Przed 23 laty kupił 3 alkry gruntu za 350 milrejsów, później dokupił również 3 alkry za 700 milrejsów, a niedawno nowych 3 alkry za 1000 milrejsów.

Brzeziński dzieckiem będąc przybył tu z rodzicami przed 34 laty. Ojciec jego dotychczas siedzi na pierwszym trzyalkrowym szakrze. On sam zaś ma dużą wendę, 22 alkry gruntu, dom w Kurytybie, oprócz tego przyzwoity kapitalik, ulokowany na pożyczkach. Ma dużo krów na sprzedaż.

Bugalski z pod Starogrady, przybył przed 33 laty. Posiada tylko 2 i pół alkry gruntu. Ma 4 krowy. Sprzedaje masło do Kurytyby. Sprzedaje bednarzom klepki. Ma winnicę z 500 łóz i pasiekę z dwudziestu kilku uli. Sadzi kukurydzę na odnajmowanych u brazyljan gruntach, za co płaci od alkra posadzonego — 6 kalgierów zbioru.

D. c. n.

## Konstytucja 3 Maja.

W przyszły poniedziałek dn. 3 Maja przypada 118 rocznica ogłoszenia konstytucji 3-go Maja 1791 roku, uznawana przez polaków jako święto narodowe i rok rocznie uroczyście obchodzona, w tych krajach gdzie rządy zaborcze nie stają temu na przeszkodzie.

Każdy Polak wie o konstytucji, choć nie każdy zna jej treść, nie każdy rozumie znaczenie.

Jeżeli byśmy chcieli sądzić prawo 3 Maja dzisiejszym naszym rozumem, to doznalibyśmy wielkiego rozczarowania. Niema tam ani głosowania powszechnego, ani ośmiogodzinnego dnia pracy, ani nawet zrównania wszystkich stanów—ba! niema nawet zniesienia pańszczyzny.

Jeżeli porównamy konstytucję naszą z francuską, ogłoszoną w tym samym czasie przez rewolucję, to się okaże, że francuzi zrobili daleko więcej: ogłosili równość wszystkich obywateli wobec prawa, znieśli przywileje szlachty i panów.

A przecież mimo to wszystko, nasza cześć dla konstytucji 3 Maja i jej twórców jest wielka. Widzimy w prawie tym zapowiedź odrodzenia narodu polskiego. Dlaczego? Aby to zrozumieć, potrzeba się przenieść myślą na chwilę, w ostatnie czasy przed rozbiorem Polski.

Za panowania niedołężnych i rozpustnych królów Sasów, hołdujących wszelkim namiętnościom, Polska podupadła, szlachta traciła majątki na hulankach, nie dbając o dobro kraju, a lud uciskany podatkami żył w nędzy. Podczas pierwszych lat panowania Stanisława Augusta, ostatniego naszego króla, obcy rozporządzali się u nas, jak u siebie. Naszych posłów i senatorów wywożono w głąb Rosji, choć posła na całym świecie ruszyć nie wolno. Dopiero gdy nastąpił w roku 1773 pierwszy rozbiór, lud poczuł że kraj ginie, gnuśność i apatja odbiegła najbardziej leniwych, zakipiała praca we wszystkich kierunkach; tak zwana komisja Edukacyjna założyła wiele szkół, które wykształciły krajowi duży zastęp ludzi postępowych. Po kilkunastu latach obraz Polski zmienił się zupełnie—ludzie postanowili żyć ofiarnie dla przyszłości.

Ale obce mocarstwa widząc w odrodzeniu się Polski siłę, którąby z czasem mogła stać się groźną dla ich zaborczych zamiarów, wszelkimi siłami starali się nie dopuścić do zmiany w rządach na lepsze i w tym celu poseł rosyjski siedział w Warszawie cały czas i groził wojną w razie jakiegokolwiek ruchu w tym kierunku.

Dopiero gdy Rosja zajętą była wojną z Turcią, postanowiono z pod jej opieki się wyzwolić. W 1789 r. zebrał się sejm, który trwał 4 lata i dlatego nazywa się czteroletnim. Ma on też drugą nazwę—Wielki, bo na nim wielkie rzeczy postanowiono. W sejmie tym wzięli udział także i mieszczanie, którzy namówieni przez prezydenta miasta Warszawy Dekerta, wybrali swoich posłów w każdym mieście i przysłali ich na sejm. Tu mieli oni powiedzieć szlachcie, że wszystko oddadzą dla obrony ojczyzny, jeśli ich szlachta dopuści do praw. Na poparcie swych żądań mieszczanie urządzili demonstrację, zwaną czarną procesją. Z ratusza po dwóch przedstawiciele miast czarno poubierani, wyruszali w karetach do zamku królewskiego. Snuł się ich sznur przez kilka ulic. Szlachta się przelękła, bo wiedziała jak we Francji mieszczanie zdobyli sobie prawa, nie żałując krwi szlacheckiej. U nas mieszczan było mniej niż szlachty, a przytym naogół biedni i niewykształceni, to też praw, które im się należały, nie mogli dojść przez rewolucję. Ale i demonstracja ich miała wielkie znaczeeie, zwłaszcza że mieszczanie obiecywali bronić wolności kraju, a szlachta wiedziała że tego będzie potrzeba. Grono więc ludzi najlepszych i najmądrzejszych postanowiło 3 Maja 1791 roku przeprowadzić całą konstytucję, to jest wszystkie prawa konieczne zamiast długo omawiać każdą sprawę w sejmie, ponieważ czas naglił, gdyż Rosja kończyła wojnę z Turcją.

Kilkanaście osób ułożyło projekt. Byli to ludzie postępowi, wiedzieli co wtedy stanowiono we Francji i mieli ochotę na podobne prawa. Ale odczuwali potrzebę że sejm musi nowy rząd zaprowadzić dla podtrzymania upadającego kraju. Dlatego zniesiono przedewszystkiem to, co istnieniu kraju zagrażało: liberum veto i wolną elekcję. Nie mógł już teraz jeden poseł zrywać tego, co postanowił sejm cały, otwierała się więc możność poprawienia praw w przyszłości.

Twórcom konstytucji szło także o zmianę stosunków między ludźmi o rozszerzenie praw mieszczan i chłopów. Mieszczanie zdobywają wolność osobistą, zniesienie wszelkich ograniczeń, mogą też wybierać swych posłów do sejmu i t. d.

Najmniej konstytucja 3 Maja mówi o włościanach. Bierze co prawda w opiekę ich prawa i stanowi, że jeżeli są umowy, to panom łamać ich nie wolno i tylko tyle. Że jednak twórcy konstytucji czuli potrzebę czegoś więcej niż odważyli się przeprowadzić, widać z tego, że postanowili co 25 lat zmieniać prawa na sejmie nadzwyczajnym.

Dziwić się zaś temu nie można że nie zniesiono wtedy pańszczyzny i uwłaszczenia włościan, trzeba się zastanowić, kto potwierdzał konstytucję, kto zasiadał w sejmie? Tylko szlachta. W żadnym razie więc szlachta nie zgodziłaby się na uchwalenie prawa, któreby uszczuplało ich dochody i umalało jej znaczenie, chociażby nawet z korzyścią dla kraju. Nie brakło wtedy jednostek szlachetnych i sprawiedliwych, ale ogół nie pozwoliłby nigdy na usamowolnienie włościan. Mamy bardzo smutny przykład, że nawet konstytucja taka, jaką była, magnatom się nie podobała, gdyż 3 możnych panów zawiązali konfederację Targowicką i pomogli wrogom zwalczyć patryjotów i przyczynili się do drugiego rozbioru Polski w 1793 roku i dla zapewnienia sobie bogactw i zadowolenia swych celów ambitnych zgubili ojczyznę.

## Z całej Polski

Z KRÓLESTWA. Wiosenny wylew Wisły przybrał w Królestwie rozmiary wielkiej klęski. Najwięcej zniszczenia Wisła wyrządziła w okolicy Puław, gdzie podobnego wylewu nie było od pół wieku. Przyczyną tych wylewów są zatory lodowe. Lód w niektórych miejscach, napotkawszy przeszkodę piętrzy się i tworzy tamę. Z tego powodu poziom wody w rzece podnosi się i zalewa brzegi. Taki zator utworzył się między Wólką Gołębską, a Rogowem: woda przerwała wał ochronny, zalała niziny Kozienickie i Gniewoszowskie na przestrzeni 80 wiorst (z górą 100 kilometrów), zatopiła przeszło 900 włók łąk i pól zasianych, przeważnie włościańskich.

Na linji kolei dąbrowskiej woda zalała przestrzeń od szosy radomskiej do plantu. Trzy mosty kolejowe zniszczone, czwarty silnie uszkodzony. Tor kolejowy na przestrzeni 15 kilometrów zupełnie zniszczony. Straty kolejowe wynoszą z górą 150.000 milrejsów. Komunikacja między Dęblinem a Radomiem zupełnie przerwana. Prawdopodobnie nie uda się jej przywrócić wcześniej jak za trzy tygodnie. W fortecy dęblińskiej dwa forty i prochownia zupełnie zalane. Powódź nastąpiła tak szybko, że włościanie nie mieli czasu uratować dobytku i inwentarza, to też zginęło dużo bydła. W powodzi zginęło z górą 30 osób.

W niektorych pismach rosyjskich zaczynają zjawiać się pogłoski o tem, że jakoby rząd miał zamiar wkrótce znieść stan ochrony nadzwyczajnej w niektórych guberniach, w tej liczbie i w Królestwie Polskiem.

## Tydzień polityczny.

Zatarg Bałkański, który groził ogólno europejską wojną najniespodziewaniej zakończył się pokojowo. Widmo wojny, zagrażające od pół roku Europie, a bodaj i całemu światu, zostało odsunięte w przyszłość. Zostało odsunięte, lecz bynajmniej nie zażegnane. Wojna europejska nie przestaje wisieć w powietrzu i owszem stosunki pomiędzy wielkiemi państwami Europy tak się powikłały i pogorszyły, że najbliższa przyszłość wysunie na porządek dzienny sprawę załatwienia zatargów pomiędzy poszczególnemi państwami, a te znów nie dadzą się załatwić drogą pokojowych układów, gdyż zbyt głęboko dotyczą one interesów zainteresowanych państw.

Zatarg Bałkański skończony. Serbja, opuszczona w ostatniej chwili przez Rosję, musiała przyjąć warunki, jakie jej podyktowała Austrja.

Dnia 22 marca wieczorem niemiecki ambasador w Petersburgu hr. Pourtales udał się do ministra spraw zagranicznych Izwolskiego i zażądał natychmiastowego widzenia się. Zawiadomił on Izwolskiego, że jeżeli Rosja nie uzna aneksji Bośni i Hercegowiny — zatarg pomiędzy nią i Austrją jest nieunikniony, a w takim razie Niemcy czynnie będą pomagać Austrji.

Następnego dnia Izwolskij zwołał radę ministów na której postanowiono ustąpić wobec nacisku ze strony Niemiec.

Podobne oświadczenia, tylko w sposób bardziej uprzejmy poczynili ambasadorowie niemieccy w Paryżu i Londynie. Anglja i Francja zaskoczone znienacka nieprzewidzianym cofnięciem się Rosji, na razie zgodziły się uznać żądania austryjackie, lecz w obu tych państwach rozgoryczenie przeciw Rosji, która dała się zastraszyć, jest wielkie i opinja publiczna, oraz osoby stojące w blizkiej styczności z rządami tych państw otwarcie wypowiadają się, że sytuacja w Europie znacznie pogorszyła się i, że jakkolwiek widmo wojny na razie jest oddalone, lecz w najbliższej przyszłości stanie na porządku dziennym sprawa poskromienia wojowniczych Niemiec które stale zagrażają spokojowi Europy.

We wtorek 30 Marca na żądanie Niemiec przedstawiciele mocarstw w Belgradzie, oprócz przedstawiciela Austrji, zgromadzili się w gmachu poselstwa angielskiego i stamtąd udali się do serbskiego ministra spraw zagranicznych—Milowanowicza, któremu wręczono wspólną notę mocarstw, prosząc oszybką odpowiedź.

W nocie tej mocarstwa proponują Serbji zgodzić się na żądanie Austrji. Spełniwszy

---

—Co pan major każe zrobić? Jak się zdaje tutejsi piloci niewiele dbają o zarobek.

— Trzeba zarzucić kotwicę i czekać cierpliwie przypływu morza, a wtedy potrafimy i bez pilota wpłynąć do zatoki.

— Ojcze—zawołała Augusta patrząc przez perspektywę — z poza tego wzgórza na prawo, wznosi się dym niebieskawy, a więc widocznie, że tam są ludzie.

— Nieinaczej —odparł major, spojrzawszy przez lunetę; — dym widać, ale któż nam zaręczy, że to nie są dzicy. Oprócz miasteczka Clarence o kilka mil stąd odległego, nie wiem o jakiejkolwiek osadzie w tych stronach. Ale patrzajcie dym coraz bardziej się zmniejsza: otóż i znikł zupełnie.

— Kazałem zarzucić kotwicę — rzekł zbliżający się sternik.

— Bardzo słusznie—mówił major, nie odejmując lunety od oka. - Milejby nam było przepędzić tę noc na lądzie, lecz gdy tak jest niepodobnem, trzeba się poddać konieczności. A zresztą nie grozi nam tu żadne niebezpieczeństwo, korsarzy niema, a krajowcy nic nam nie mogą zrobić, bo nie mają najmniejszego wyobrażenia o budowaniu statków.

— Nie dbam ani o korsarzy, a tembardziej o te małpy przedrzeźniające ludzi, które pan major zaszczyca nazwą krajowców: najbardziej mnie obchodzi dno zatoki, o resztę nie turbuję się wcale: rzeka jest jak widać niezmiernie bystra, na dnie pełno skał i haków podwodnych i bez pilota nie odważyłbym się puścić naprzód i za dwieście funtów szterlingów; zostańmy więc na miejscu, dopóki się nie zjawi jaka litościwa dusza, która nas przez ten labirynt przeprowadzi.

I po chwili bryg, utrzymywany na jednem miejscu przez kotwicę głęboko w dnie zarytą, kołysał się lekko na falach, muskających jego boki.

### 2. Pilot.

Podczas gdy się to działo na pokładzie brygu, po za wzgórkiem, dostrzeżonym przez Augustę, siedziało siedmiu ludzi. Odzież ich składały kurki i pantaljony żółte, jakie zwykle noszą deportowani 1] w karnych koloniach australskich; jeden tylko, widocznie naczelnik, był ubrany w ubiór cywilny. Czterech gasiło ogień, mogący zdradzić miejsce ukrycia zbiegów, inni naradzali się co dalej robić.

— Bodaj to szatan porwał — zawołał jeden z nich, zgrzytając zębami, — myślałem że przecież w tym zakącie będziemy bezpieczni; że w Newcastle, skądeśmy zbiegli nie spodziewają się abyśmy tak daleko uciekli: tymczasem ten przeklęty bryg może nas wyśledzić i wydać przed rządem nasze schronienie.

— Próżna obawa Samie — odrzekł naczelnik, — to są niewinne króliki, ale nie psy gończe; sądzę że najlepiej byłoby udać się na pokład brygu i poprosić o cokolwiek żywności, gdyż inaczej poumieramy z głodu.

— Głupia historja—zawołał zezowaty Dick;— choćbyśmy ich i poprosili, to nam nie dadzą, a jeszcze gotowi połapać i wydać żołnierzom. Pamiętaj Marku żeśmy postrojeni jak kanarki, a po piórkach łatwo nas poznać i wsadzić napowrót do klatki.

— Masz słuszność — odezwał się Sam — ale z drugiej strony powiedzże co robić, boć przecie bez broni i żywności siedzieć tu niepodobna.

— Mamy czółno! – zawołał Dick powstając.

— To i cóż z tego? na cóż nam się przyda ta orzechowa łupina, w której nawet z zatoki wypłynąć nie można. Zdaje mi się żeśmy, na naszej ucieczce nic nie zyskali.

— A wolność? czyż ona nie stanie za wszystko?

— Idź do czarta z twoją wolnością!—krzyknął Dick z gniewem; — wolność, śliczna mi wolność o chłodzie i głodzie; zanim podskoczę z radości żem wolny, muszę coś mieć w żołądku, bo inaczej sił do skakania nie starczy.— Potem zwróciwszy się do naczelnika dodał: słuchajno Marku, wprowadziłeś nas w matnią, wydobądźże z niej teraz.

Mark nic nie odrzekł, lecz wskazał palcem na bryg stojący na kotwicy w przystani.

— I cóż mi z tego, że widzę statek—zawołał Dick ze złością; — czyż dadzą nam okruszynę chleba?

— Tam jest poddostatkiem broni i żywności — mówił wolno Mark Brandon — a jeżeli nam dobrowolnie nie dadzą, to ich zmusimy.

— Czem? pięścią? — odrzekł Dick, wzruszając ramionami.

— Oprócz pięści mam jeszcze głowę, a nad siłą podstęp zwykle odnosi zwycięstwo.

— Słuchaj Marku! — odezwał się Bob, jeden z czterech zajętych wygaszaniem ogniska, wiem żeś chwat chłopak, ale pozwolę sobie dwadzieścia kijów wypalić, jeżeli zdołasz jedną kropelkę rumu wydostać z tego statku.

— Nie szafuj tak kijami, boby ci pleców nie wystarczyło. Nie dbam ja o taką bagatelkę jak butelka rumu, kiedy mogę mieć daleko wiecej.

— Jakto więcej? — zawołali zbiegi cisnąć się około Marka Brandona.

— Dostaniemy w naszą moc statek i uciekniemy na nim z tej ziemi niedoli i hańby, czy rozumiecie bydlęta?

— Hurra! — krzyknęło pięciu, ale Sam odezwał się chłodno.

— Nie cieszcie się zawczasu, niechaj nam wprzód powie, jakim cudem statek zamyśla opanować.

— Więc słuchaj niedowiarku; bryg stoi na kotwicy czekając niezawodnie pilota: ja tym pilotem będę; Dick i Sam udadzą się ze mną.

— Czy w żółtych garniturach? – mruknął Sam.

— Zrzucicie kurtki, a wasze poplamione spodnie nie zwrócą uwagi osady; później przywołam innych pod pozorem, że mi trzech za mało.

C. d. n.

1] Są to zbrodniarze angielscy skazani na wygnanie i przewiezieni do Australji, którzy po wycierpieniu kary wyrokiem wyznaczonej, pozostają potem na osiedleniu.

swoje zadanie, posłowie opuścili gmach ministerstwa spraw zagranicznych. Pierwszy wyszedł poseł niemiecki ks. Ratibor, który nie mógł ukryć zadowolenia, jakie mu sprawiło zwycięstwo polityki niemieckiej. Rosyjski poseł Siergiejew pozostał jeszcze pół godziny u ministra. Gdy wychodził, przed ministerjum zebrał się już liczny tłum rozgoryczonych zdradą Rosji obywateli. Jednakże nie dopuszczono się na osobie posła żadnych nadużyć. Powitano go tylko grobowym milczeniem.

Tego samego dnia odbyło się posiedzenie serbskiej rady ministrów. Postanowiono przyjąć wspólny krok mocarstw do wiadomości i zastosować się do ich życzeń. Nic innego nie można było zrobić.

Jakkolwiek Serbja nie otrzyma odszkodowania terytorjalnego za aneksję Bośni i Hercegowiny, to jednak będzie miała odszkodowanie ekonomiczne, które na Austrji wymogą inne mocarstwa. Jedną z najważniejszych przyczyn dla których Serbja tak gorąco wzięła do serca sprawę aneksji Bośni i Hercegowiny, było to, że w ten sposób Austrja na zawsze odcinała Serbję od morza. Otóż Serbja ma obecnie zamiar uzyskać na Austrji prawo przewożenia swoich towarów przez Bośnię aż do morza w zamkniętych wagonach bez płacenia cła.

Drugim żądaniem, jakie ma zamiar postawić Serbja państwom europejskim, jest uznanie Serbji za państwo neutralne, to jest takie, którego bezpieczeństwa od sąsiadów mają bronić wszystkie państwa europejskie. Takim państwem neutralnym jest w Europie Szwajcarja, która leżąc między trzema mocarstwami – Francją, Niemcami i Włochami, jest najzupełniej bezpieczna o całość swych granic i nie potrzebuje utrzymywać wojska. Prawdopodobnie neutralność Serbji będzie jej przez mocarstwa przyznana, lecz słaba to dla niej pociecha. Ostatni zatarg bałkański w którym Austrja do współki z Niemcami zgwałciły uchwały międzynarodowe jasno wskazuje, że w polityce zawsze siła i spryt mają pierwszeństwo przed prawem.

## Kronika zagraniczna.

### AUSTRO-WĘGRY.

**Przebrani oficerowie.** W koszarach honwedów w Peszcie odkryto przebranych za bośniackich kupniów 2 oficerów serbskich, jeden z nich jest czynnym pułkownikiem, drugi porucznikiem armji serbskiej. Wpadło w oczy, że ci dwaj przekupnie zbyt często kręcili się po podwórzu koszar, a nadto towary swoje za darmo rozdawali żołnierzom.

### BULGARJA.

Bulgarska opinja publiczna mało się jeszcze tą sprawą zajmowała, lecz ostatecznie nasuwa się pytanie jakie stanowisko zajmie Bulgarja w razie wojny. Prasa rosyjska ostatnimi czasy wyraziła życzenie, aby Bulgarja stanęła po stronie Serbji. Bulgarja mogłaby może zapomnieć wszystko złe, którego doznała od Serbji, a nawet zapomnieć o postępowaniu Serbji w Macedonji, ale Bulgarja absolutnie nie może porzucić swych własnych realnych interesów, dać się wciągnąć innemu państwu w wojnę i ponosić niepotrzebne ofiary ze szkodą dla interesów narodu i państwa.

### SERBJA.

**Belgrad.** Rada koronna pod przewodnictwem króla postanowiła natychmiast cofnąć, zbrojenia, jeżeli mocarstwa zagwarantują Serbji, iż nie będzie zaatakowana przez Austrję.

### TURCJA.

**Zbrojenia się Serbji.** Z Konstantynopola donoszą, że zamówienia Serbji obejmują 100.000 karabinów, 50 miljonów naboi, 100.000 granatów, 130.000 szrapneli, 170 dział maszynowych, 21 dział polnych, 607 telefonów polowych, 4 stacje telegrafu bez drutu, 4 balony i 9 samochodów.

## Korespondencje.

### KAMPINA.

Towarzystwo »Świt« urządziło dnia 18-go kwietnia b. r. na Kampinie loterję z zabawą; fanty poznosili koloniści z Kampiny i z innych kolonji. Przeważna część fantów pochodziła od członków towarzystwa, chociaż i nieczłonkowie nadsyłali.

Pomimo ulewnego deszczu, jaki spadł rano, 18-go kwietnia, na zabawę przybyli nie tylko koloniści z Kampiny, ale i z innych kolonji, jak to: z Ypirangi, z Kampesty i z Guajuviry, za co wszystkim serdecznie dziękujemy.

Dzisiaj to nie to co przed laty, ludzie nie tylko nie sarkali gdy wygrywali fanty małej wartości, ale nawet wygrane napowrót zwracali, żeby loterja dała więcej dochodu, żeby choć tym cokolwiek przyczynić się do rozszerzenia oświaty.

Loterja z zabawą przyniosła 150 kilka milów czystego zysku, z którego połowę przeznaczono na założenie bibljoteki, drugą zaś połowę na obielenie i wyporządkowanie szkoły należącej do T-wa Szkoły Ludowej w Brazylji.

Po skończonej loterji nastąpił śpiew i deklamacje dzieci. Najbardziej podobała się kolonistom deklamacja „Dlaczego kocham Polskę“, wypowiedziana przez ucznia miejscowej szkoły, Ignacego Druzika, rozmowa dzieci ośmieszająca pijaków, odegrana przez dzieci Ludwika Jantasa i Marysię Furmanównę, i śpiew Parańskiego krakowiaka, którego przytaczam w całości:

Za morzem daleko jest Polska kraina,
Piękna modra rzeka Wisła ją przeżyna,
Miasta: Gniezno, Poznań, Warszawa i [Kraków,
To drogie pamiątki dla serca Polaków.
Na Krakowskim rynku przysięgał Koś- [ciószko,
Że odtąd nie będzie chłop nikomu służką.

W Warszawie się leje
Krew ludu serdeczna,
Aby Polska była,
Wolna i bezpieczna.
Bo ty Polsko nasza
Masz ten urok w sobie
Kto raz cię pokocha
Nie zapomni i w grobie.

I my też w Paranie to ci ślubujemy,
Że na twoją chwalę pracować będziemy!

W naszej parafji to już do tego doszło że towarzystwa z obowiązku od wiedzają się wzajemnie, w spólnie radzą i pracują nad dobrem ogólnem, spólnie się też bawią i weselą.

Dodać należy, że na zabawie nie było pijanych i bitki, wszyscy bawili się wesoło i ochoczo, to też rano pomimo zmęczenia, rozchodziliśmy się weseli, i paliliśmy na wiwat z wszelakiej broni co się patrzy, a człek wybiegł myślą na przód i marzył o zjednoczeniu się polaków nie tylko w jodnej parafji, ale w całej Paranie, marzył o związku Polskim, o potędze.

Kolonista z Kampiny *Teofil Morąg.*

4.—IV—09.

### Ipiranga, municypjum Araucaria.

Pomiędzy obywatelami w Araukaryjskiem zrzeszonymi, w kilku towarzystwach, zapuszcza korzenie myśl, że tylko zorganizowani mogą przedstawiać taką siłę, która podoła wielu, trudnym oświatowym, ekonomicznym i społecznym zadaniom, to też nie tylko poszczególne towarzystwa wzrastają liczebnie ale nawet nastąpiło luźne połączenie kilku stowarzyszeń.

Dnia 4-go kwietnia z konieczności, jako delegat, znalazłem się na Ipirandze na posiedzeniu miejscowego Towarzystwa i równocześnie na zjeździe przedstawicieli zrzeszeń, z powodu poruszenia na ślepo, przez pewnego korespondenta „Polaka“ kwestji, dotyczącej wszystkich mieszkańców w municypjum Araukaryjskiem.

Posiedzenie rozpoczęto o godzinie 4-tej po południu, a zakończono po 8-mej. Z pomiędzy wielu spraw miejscowego towarzystwa, które załatwiono zaraz na wstępie, najbardziej zasługuje na uwagę sprawa nauczyciela.

Po ustąpieniu z Ipirangi p. Hoffmana, kiedy na razie nie było człowieka, któremu możnaby powierzyć wychowanie młodego pokolenia, obywatele tutejsi postanowili czekać na kogoś odpowiedniego choćby przez dłuższy czas, byleby nie przyjmować pijaka lub jakiegoś nicponia.

Chwalebne postanowienie ogółu nie podobało się panu redaktorowi pewnego pisemka, wychodzącego w Kurytybie i zdaje się, że i innym jeszcze panom, więc 1-szy starał się wykazać w swym organie, wychodzącym niby dla naszego narodu, że postanowienie obywateli z Ipirangi jest nie mądre, bo akademik, na którego jakoby wyczekiwać mieli, nie będzie mógł wyżyć za 40-ci milrejsów miesięcznie.

Inni znowu chcieli narzucić tutejszemu ogółowi miast nauczyciela całą kupę niewiast zakonnych, któreby wychowały młode pokolenie nie na bojowników w tutejszem życiu o lepszą przyszłość, a na niewolników, którym za pokorę, cierpienia, poniżenia, słowem za deptanie godności ludzkiej obiecuje się nagrodę — niebo.

Niezasłużone drwiny p. redaktora tutejsi obywatele zbyli milczeniem; nauczyciela z odpowiednim wykształceniem, pewną już praktyką na polu wychowawczym i opinją sumiennego pracownika zdobyli, dając zarazem i naukę, że lud nasz, na wolnej ziemi parańskiej, chociaż powoli, rwie krępujące go powijaki i umie sobie radzić bez niepowołanych opiekunów, którym nie pozostaje nic więcej, jeno postąpić w myśl ludowego przysłowia: „Nie wścibiaj nosa do nie swego trzosa“.

Po omówieniu spraw miejscowego towarzystwa, przystąpiono do rozpatrzenia przyczyny zjazdu delegatów. Po dość długich rozprawach, zostawiono ją w zawieszeniu, ponieważ jak się okazało, przedwczesnem byłoby jakieś postanowienie w tym względzie.

Z powodu krótkiego czasu, jakim rozporządzali delegaci, tylko pobieżnie poruszono niektóre sprawy oświatowe i społeczne, szczegółowe omówienie których odłożono; natomiast wszyscy delegaci zaznaczyli z naciskiem potrzebę wysyłania swych przedstawicieli na każde poszczególne posiedzenie towarzystw, — co dodać należy już parokrotnie miało miejsce.

Rozmawiając z obywatelami Ipirangi, dowiedziałem się krótkiej lecz dosyć ciekawej historji o założeniu i rozwoju ich towarzystwa. Powstało ono przed kilk laty pomimo przeszkód jakich nie szczędził założycielom były proboszcz; własnymi siłami wybudowało bardzo piękną szkołę i utrzymywało nauczyciela.

Wszyscy pedagodzy zostawili po sobie nie koniecznie dobrą pamięć: większość ich należała do pijaków i lekkoduchów; paru zaś innych, którzy okazywali się być dobrymi, znalazłszy popłatniejsze stanowisko, wyrzekło się nauczania.

Obecnie budynek szkolny utrzymany jest starannie: wewnątrz i zewnątrz czystość i porządek. Położony zaś jest w nader pięknym miejscu tuż nad stawem i przy lesie. Wnętrze szkoły świadczy, że tutejsi obywatele zdają sobie sprawę z tego czem dla nas powinna być i dbają o nią wszędzie czysto, a sala szkolna nawet przybrana, sprzęty szkolne w dobrym stanie i w dostatecznej ilości, na ścianach rzucają się w oko człowiekowi piękne historyczne obrazy, pomiędzy któremi nie brak i naszego wodza w sukmanie — Kościuszki.

I trzeba dodać, że tego wszystkiego dokonała garstka tylko ludzi z jednego zaboru z Królestwa pochodząca, bo z innych zaborów polacy niewiadomo z jakich przyczyn stronią od królewiaków i mało się interesują sprawami ogółu.

Jest nadzieja, że obecnie powoli nastąpi zjednoczenie i nie będzie pomiędzy tutejszą częścią polonji rusków, prusków i innych tylko polacy.

Wszyscy światli obywatele naszego narodu powinni dokładać jaknajsilniejszych starań, żeby się nie dzielić na grupy polaków podług zaborów, lub grupy trzymające z tą lub ową ambitną jednostką, bo wówczas tylko będziemi silni, będziemy mogli utrzymać nie byle jakich ale dobrych nauczycieli i wielu, wielu jeszcze dzisiejszym bolączkom naszym zaradzimy.

Delegat M. Sekuła.

## KRONIKA.

PATENTE COMERCIAŁ. Komisja handlowa mianowana przez kongres do przeprowadzenia rewizji „Patente Comercial“ czyli prawa podatku wwozowego do Parany, po ukończeniu swej pracy przedstawiła projekt, według którego wszelkiego rodzaju towary wwozowe do Parany mają być obłożone podatkiem w wysokości 20rs. od kilogramu. Obecnie gdy kongres już został rozwiązany, rozstrzygnięcie tej kwestji całkowicie od rządu zależy, który projekt wspomniany odrzucił i wkrótce ogłosi w tej sprawie ostateczną decyzję.

Wyżej wymieniona komisja ułożyła i wydała broszurkę pod tytułem „Exposição“ w której przedstawia ogółowi rezultaty swej pracy i w zakończenie projekt zmiany w „Patente Comercial“.

Z THOMAS COELHO donoszą nam że misjonarze tamtejsi w zwalczaniu oświaty przeszli już wszelkie możliwe granice. Zabraniają oni już nie tylko czytać polskie pisma, ale nawet uczęszczać na zabawy i zebrania towarzyskie, oraz prowadzić pomiędzy sobą rozmowy, które nie dotyczą bezpośrednio czysto gospodarskich przedmiotów.

SZKARLATYNA. Od kilku dni w Kurytybie zaczęła się szerzyć epidemicznie szkarlatyna wśród dzieci. Z tego powodu wykłady w szkołach zostały zawieszone na czas nieograniczony, chociaż w tych dniach skończyły się wakacje i w normalnych warunkach nauczanie powinno się było rozpocząć. Również niektóre prywatne szkółki w których nauczanie było już rozpoczęte, obecnie przerwały wykłady.

MORRETES I PORTO DE CIMA. Tutejsze pismo rządowe „A Republica“ umieściło artykuł w jednym z ostatnich numerów, w którym opisując nowe kolonje założone w pobliżu Morretes i Porto de Cima, przedstawia takowe w bardzo korzystnem swietle, zaznaczając, że koloniści w bardzo krótkim czasie dochodzą tam do względnego dobrobytu, ku czemu przyczynia się dobra i żyzna ziemia, łagodny, ciepły klimat, łatwość zbytu produktów z powodu blizkości drogi żelaznej i t. d. Głównymi produktami tam są: banany, trzcina cukrowa, ryż, kukurydza i w niewielkich ilościach kawa; wszystkie te produkty dają zyski bardzo dobre i praca przy nich w dwójnasób się opłaca.

Biorąc pod uwagę wszystkie wyżej wymienione szczegóły, musimy jednakże zwrócić uwagę, że kolonje te leżą w pasie nadmorskim, wśród gór i z tego powodu klimat tam jest najgorętszy w całej Paranie i najmniej zdrowy, ku czemu przyczyniają się jeszcze oprócz upałów, częste opady atmosferyczne jak mgły i t. d. z tego powodu ziemie położone w tej okolicy nie nadają się do kolonizowania przez polaków, nie przyzwyczajonych do tamtejszego klimatu; chociaż w porównaniu z innymi częściami Brazylji, klimat ten jest względnie zdrowy i w ostatnich czasach kilka rodzin polskich przybyłych z S. Cathariny, przyzwyczajonych do gorącego klimatu wzięło tam ziemię i osiedliło się na stałe; ale ponieważ nie wszyscy mogą się przyzwyczaić do gorącego klimatu więc polakom nie radzimy się tam osiedlać, pomimo tego, że rząd stanowy stara się zachęcić do osiedlania się w tamtej okolicy dając większe loty ziemi jak gdzieindziej i czyniąc różne korzystne obietnice. Jeżeli zaś kto chce uprawiać trzcinę, ryż i banany lub nawet kawę, może to z niemniejszym powodzeniem uskutecznić na kolonji Miguel Calmon nad rzeką Ivahy.

PIENIĄDZE. Został odroczony termin do 30 czerwca b. r. wycofania z obiegu następujących pieniędzy:

5$000 8 i 9 estampy
10$000 8 i 9 estampy
20$000 robione w Anglji
50$000 robione w Anglji
5$000 10-tej estampy
200$000 10-tej estampy
100$000, 200$000 i 500$000 robione w Anglji.

## Odpowiedzi od Redakcji.

*P. Aleksandrowi Fritsche.* — Kalendarza nie wysłaliśmy panu, gdyż takowe były wyczerpane. Oczekiwaliśmy nowego transportu, a ponieważ takowy nie nadszedł, wysłaliśmy panu zamiast kalendarza książkę pod tytułem „Matka“. Pieniądze wraz z zamówieniem książek dla pana „Przewodnikowi Zdrowia“ wysłaliśmy; prawdopodobnie wkrótce takowe pan otrzyma.

*P.P. Ignacemu Czapyjewskiemu i Karolowi Leśniewskiemu.*—Za korespondencję serdecznie dziękujemy, nie umieściliśmy jej z powodu że polemika w tej kwestji została już ukończoną. Poglądy panów ogromnie nas cieszą i najzupełniej się z nimi zgadzamy; oby więcej tak myślących jak panowie w naszym społeczeństwie było jednostek, a praca nasza byłaby łatwiejszą i dała lepsze rezultaty.

*P. Józefowi Danielskiemu.*— Książki wysłaliśmy. Należy się nam 2$700. Żądanych kalendarzy nie posiadamy.

. *Janowi Szymańskiemu.*—Adres zmieniliśmy. Kalendarzy nowego transportu nie otrzymaliśmy. Całoroczna prenumerata w Argentynie wynosi 10 milrejsów, czyli około 9 pesów.

*P. Szczepanowi Cielusińskiemu.* — Żądane książki wkrótce wyszlemy, które kosztować będą około 10 milrejsów. „Polaka“ wysyłamy regularnie, prosimy o reklamowanie na poczcie.

*P. Albertowi Nowickiemu.*—Pieniądze otrzymaliśmy. Kalendarzy nie posiadamy. Książeczki wyszlemy.

*P. Antoniemu Pietrzakowi.*—Pieniądze w kwocie 3 pesów otrzymaliśmy. Wpisaliśmy pana na listę naszych prenumeratorów i regularnie „Polaka wysyłać będziemy. Całoroczna prenumerata zagranicą wynosi 10 milrejsów.

P. *Janowi Kidryckiemu.*—Ponieważ ostatni transport kalendarzy gdzieś się w drodze zawieruszył i nie wiemy czy go otrzymamy, więc prosimy uwiadomić nas, na co mamy obrócić 2$000 zapisane u nas na rachunek pana.

# DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

# POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

**Wacława Żmudzkiego**

Teraz tej siły nagle nie stało, i od razu, jak śpiałe gruszki, legli pod stołami, inni parami lub w pojedynkę, lecz w każdym razie na czworakach rozpełzali się po kątach, lub po sąsiednich ubikacjach.

Oficer, opiekujący się Alisą, powstał naraz ze złym wyrazem na pobladłej twarzy i energicznym, niecierpliwym ruchem pogasił światła.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Panowie mieli dość.

I teraz przyszła kolej na pucerów, którzy również byli żołnierzykami bożymi, którym również wojenka zalała sadła za skórę, a którzy jutro snadniej mogli byli oberwać po łbach niż ich panowie, jakoże na to istnieje żołnierskie ścierwo, by służyło murem ochronnym dla panów starszyzny.

I przeto żołnierzyki radzi byli również nagrzać nieco skostniałe od mandżurskich mrozów dusze.

Ciemność, uczyniona w lokalu, zajętym przez starszyznę, sprzyjała tym cięciom.

Wprawdzie kilka flaszek, niezgrabnie chwyconych po omacku, puściło przed czasem sok na podłogę, ale cała pokaźna reszta, wraz z niedojedzonemi serami i sardynkami, szczęśliwie zjechała na dół, szczęki zaczęły pracować jak szatkownice, a gardła jak pompy ssące.

Potem...

Wiadomo wszak, że rycerzowi w czas wojenki nie przystoi zadługo zadawać się z babskim nasieniem.

I przeto nie minęło wiele czasu, a damulki—towarzyszki biesiady, puszczone w ruch za pomocą bardzo prostego motoru, składającego się z kułaka, trzymającego za oszewkę, i z kolana, mierzącego między łopatkami, zaczęły jedna po drugiej z błyskawiczną szybkością zjeżdżać z góry na dół, zaledwie niekiedy zaczepiając tiurniurami o strome schody.

Żołnierzyki przyjmowali te odpadki z oficerskiego stołu z należną atencją i sercem ochotnem.

Żołnierz, któremu powiodło się upolować Alisę, stał przy schodach i czekał.

Wreszcie doczekał się.

Gdy koleją rzeczy dziewczyna z ostatniego schodnika stoczyła mu się pod nogi, oczy jego zamigotały żółtawymi, kocimi płomykami.

Tyś, gołąbko, na mordę mi wjechała! Poczekaj!!

Alisa była jak kłoda drzewa ociężała i jak kłoda na nic nieczuła.

---

### JAK TO NA WOJNIE ŁADNIE.

Dniało.

Po całonocnem, pełnem niespokojnego naprężenie oczekiwaniu, Tyszka słaniał się, jak obłąkany.

Z początku był tylko gniewny na Alisę, ostatni jej warjacki postępek przypisywał tylko wogóle jej egzaltowanej, zwarjowanej naturze, i w głębi duszy myślał, że dobrze by było, aby ją za to spotkała pożądna nauczka.

Lecz w miarę, jak noc schodziła, a jej nie było, podrażnienie jego zaczęło się zmieniać w męczący niepokój.

Co się z nią stało?

Potem jeszcze, jak grzyb trujący, zaczęły wyrastać w duszy wyrzuty sumienia.

Dlaczego pozwolił jej na to! Bo w gruncie rzeczy perswazje jego bynajmniej nie były z rzędu tych, które z serca do serca płyną, a które z pewnością byłyby trafiły do jej przekonania. Tymczasem on, zamiast użyć tego z serca płynącego a niezawodnego sposobu, zamiast starać się po przyjacielsku ją przekonać, odrazu wywarł na nią całe swe podrażnienie, spowodowane samym jej zamiarem.

I nagle zaczął doznawać przygniatającego uczucia, że jeżeli istotnie stało się z nią coś niedobrego, to cała odpowiedzialność spada wyłącznie na niego.

Ścinał usta, obawiając się w głos wyjawić epitetu, który w tej chwili stosował do siebie.

W pewnym momencie uprzytomnił sobie ten cały Mukden z krzywemi, wązkiemi jak trumny uliczkami, ten labirynt dziwacznych, dziwnie pokręconych domków chińskich, za których ślepemi szybkami zdawały się czaić, jak gady podejrzane, ciemne a groźne niespodzianki, ten bosonogi motłoch oberwanych, głodnych nędzarzy chińskich, z których każdy zdawał się być zdolnym do wszystkiego, do czego wogóle istota ludzka nie powinna być zdolna, te całe wreszcie zastępy rozpasanego żołdactwa, z których wojna uczyniła zwierzęta bezlitośne, dzikie, a które wypatrywały tylko krwawemi ślepiami zdobycze.

I drętwiał od stóp do głów.

Pierwszym odruchem rzucił się do okna, jakby w nierozumnej nadziei, że ją może gdzie ujrzy.

Lecz noc była czarna, głucha, nieprzejrzana, z mrocznej jej i zimnej głębi leciały tylko jakieś niewyraźne echa, jakby ciężkie westchnienia przez sen, słabe skomlenie wwalonego w głęboką studnię psa.

Ogarnęła go bezsilna, rwąca rozpacz...

Gdy w takim stanie, sam nie zdając sobie sprawy z kierunku swoich kroków, cały zapatrzony tylko w swe myśli niewesołe, przechodził przez salę nr. 1., Czawczewadze, który tej nocy także jakoś nie wiele zaznał snu, zagadnął go zcicha:

— A co z siostrą Alisą, doktorze? Co to ona nie zajrzała do nas przez całą noc od czasu, jak w takim stanie wybiegła... stamtąd?

Ostatni wyraz wymówił szeptem, a raczej palcem tylko wskazał, jakby w obawie, że obudzi Wierę.

Tyszka spojrzał na niego z dziwnem przerażeniem w oczach. Przez chwilę, sam nie wiedząc dlaczego nie mógł z siebie wykrztusić odpowiedzi.

— A poszła—przemówił wreszcie —jeszcze wieczorem. Tamtego szukać!...

W tem miejscu żachnął się nagle, podniósł ręką i w takiej pozycji na moment zastygł, jakby wobec odkrycia jakiejś wielkiej prawdy. Te słowa, które wyrzekł, wydały mu się naraz nie słowami tylko, ale niby upiorem, powstającym z grobu, upiorem faktu nieznanego jeszcze, ale strasznego.

Gruzin patrzał na niego okropnym wzrokiem.

— Gdzie poszła?...—zachrypiał głucho.

Zamiast odpowiedzi wskazał ręką w kierunku miasta.

Gruzin raptownie siadł na łóżku, spuścił nogi na ziemię.

— Co pan?!...—zapytał Tyszka dziwnie nieszczerym głosem, jednocześnie jakby zachłysnąwszy się nowym przypływem przerażenia.

Lecz już nie czekał odpowiedzi.

Jeszcze zanim się zapytał, już wiedział dokładnie, co zamiar ten ma oznaczać, a jeszcze tylko próbował bronić się przeciwko przyznaniu, że już samo zrodzenie sie się takiego zamiaru było niejako stwierdzeniem, że jakieś nieszczęście już się stało.

Tego stwierdzenia bał się przed samym sobą.

Lecz nagle teraz został jakgdyby olśniony, a to olśnienie podobnem było do kopnięcia podkowanym butem w serce.

Leciec!!

Potrzeba czynu—pędzić na poszukiwanie jej, a jednocześnie uciekać od rojowiska harpij, które własny mózg gryzły—zerwała się w nim nagle jak płomień.

Stał się ene rgicznym.

Pochwycił Gruzina za ramiona i z rozdrażnionem formalnie rozpłaszczył go na posłaniu.

— A to co!! Leżeć i ani mi się ważyć poruszać.

Wypadł z sali, jak wicher.

Za moment kilku lekarzy i kilkunastu sanitarjuszów, uzbrojonych w latarnie i tęgie pałki, wybiegło z bramy szpitalnej i rozpierzchnęło się grupkami po dwóch w rozmaitych kierunkach.

Tyszka szedł na poszukiwania w pojedynkę.

I z początku, rozgrzany gorączkowym podnieceniem, pałający niecierpliwością, pędził przed siebie szybko i nie wiele zastanawiając się nad kierunkiem, jakgdyby w samej tej gorączkowości i szybkości polegało już częściowe dopięcie zamierzonego celu.

Nagle jednak ostygł w zapale.

Dokąd właściwie pędzi i jakie miał bodaj najmniejsze szanse osiągnięcia celu?

Zgarbił się, ręce głęboko zapchał do kieszeni palta, zdawało się, że całe przenikliwe zimno posępnego, siwego mrozem poranka, wwierciło mu się nagle w szpik kości.

Szedł jeszcze przed siebie na chybił trafił, bo niezależne od rozumu wewnętrzne uczucie mówiło mu, że coś trzeba robić, choć sam rozum naszeptywał już, że takie lecenie naoślep naprzód nie może mieć właściwie żadnego sensu ani celu, i ciężkimi głazami zniechęcenia obciążał jego no nogi.

Tymczasem senne miasto zaczęło się budzić.

Z początku spotkał na swej drodze parę ciemnych indywiduów, w długich chińskich chałatach, które bokami ulicy pomykały z taką miną, jakgdyby teraz właśnie, z rozsianiem się nocnych mroków kończył się dla nich czas pracy i nastawała pora dobrze zasłużonego wypoczynku. Potem na ściętej przez mróz w jedną płytę granitu ulicy zaskrzypiało kilka wozów, obok których zamajaczyły sylwetki wieśniaków chińskich, wiozących na targ opał i różne wiejskie produkty.

Drewo, barin!—zagadnął jeden z nich śmieszną ruszczyzną, zrównawszy się z Tyszką.

— Mleko! — zachęcał inny. — Tani, smaczny, mleko.

— Tyszka, podniósłszy kołnierz palta, mijał ich w milczeniu.

Szedł już teraz przed siebie prawie wbrew wyraźnej niechęci, usiłując jeszcze wmówić w siebie, że właśnie to zwalczanie niechęci, to przedłużanie tego spaceru, choćby w nieskończoność, jest właśnie celowym spełnieniem obowiązku.

W pewnej chwili z zaułka wywaliła się na niego cała wataga oficerów rosyjskich. Szli z wesołym gwarem, z pieśniami, w rozpiętych, mimo siarczystego mrozu szynelach.

Tyszka pośpiesznie przeszedł na drugą stronę ulicy.

— Ej, ty!—krzyknął za nim jeden.—Ty czego zdzierasz?

— A nu, chłopcy—zachęcał inny—weźmy tego cywila w środek!

Kilku już odłączyło się od gromady, celem wykonania tego pomysłu.

Tyszka zwolnił kroku, czując w sobie wezbranie jakiejś niezwykłej złości i jednocześnie pragnienie wcielenia jej, wyładowania zapomocą gwałtownych ruchów naprężających się, jak złe żmije, mięśni. Już pięści zacisnął.

Lecz jakiś rozsądniejszy głos powstrzymał innych w zapale

— A nu jego k'czortu! Warto z byle cywilem ręce sobie walać.

Wataga poszła swoją drogą, Tyszka nie wiedzieć dlaczego, uczuł potrzebę zagłębić się w zaułek, z którego tamci wyszli.

Uliczka była boczna, miejscami odsłaniająca już pole i całkiem bezludna. W pewnym miejscu, gdzie z boku ulicy znajdował się rów, latem wypełniony smrodliwą gnojówką, obecnie zaś do połowy wysuszony przez mróz, a do połowy zamarznięty, uwagę jego zwróciła na siebie garstka chińczyków.

Stali nad rowem, pochylali się zaglądając w głąb i żywo nad czymś rozprawiali.

Chciał już przejść mimo, gdy jeden z nich, wskazując na rów palem, zapiszczał śmiesznym, skomlącym głosem:

— Ruska!

— Co ruska?

— Ruska! Zdychaje ruska!...

Tyszka zajrzał w głąb rowu i w pierwszym momencie krew zupełnie bez przenośni ścięła się w jego żyłach.

Na dnie rowu ujrzał Alisę.

Poznał ją odrazu. W potarganym odzieniu, odsłaniającym miejscami nagie ciało, z włosami zmierzwionymi i zbitymi na głowie w jedną kopę siana, leżała na brudnym, podobnym do przepalonego miodu lodzie, podnosząc niekiedy głowę z takim ruchem jak podnosi zmiażdżoną swą część dżdżownica, przez którą ciężkie koło wozu przejedzie.

Potoczył po chińczykach krwią nabiegłymi oczyma z takim wyrazem, jakgdyby ich czynił odpowiedzialnymi za to, co widział.

— Zdychaje ruska!—przemówił jeden z nich.

Tyszka jednym susem skoczył do rowu.

— Aliso, siostro moja, serdeczna moja!

Pochwycił jej głowę w swoje dłonie.

Ze ściągniętymi boleśnie brwiami nad zawartymi szczelnie oczami, z których wysączały się drobniutkie, jakby zmarznięte kryształki łez, także łez, jakimi umieją płakać tylko oczy ślepca, nie przestawała na prawo i lewo poruszać miarowo głową, nie zdając sobie z niczego sprawy, cała jakby pochłonięta wczuwaniem się w jakąć ranę wewnętrzną, która gdzieś tam wewnątrz rozpalała się w niej strasznym żrącym płomieniem.

Skinął na chińczyków.

— Podnieść ją. Po rublu każdemu!

— Po pięć!

Spojrzał ze straszną nienawiścią w oczach.

— Choćby po sto, bydło podłe, brać ją żywo!

Kilku tęgich jak byki chińczyków, więcej w nadziei nagrody, niż z istotnej potrzeby, uczepiło się ciała Alisy i, udając wielkie natężenie, stękając, wydźwignęło ją z rowu.

Pochód skierował się w stronę szpitala.

Tyszka podtrzymywał głowę Alisy i wpatrując się w jej twarz z zamkniętymi oczyma, z dziwnie zmęczonymi, jakby zmiętymi rysami, czuł wzbierające w piersiach morze nienawiści, kipiące pragnieniem rozrywania kogoś na strzępy, na szmaty.

W pewnej chwili pochylił się nad nią niżej i naraz mimowoli odrzucił się wstecz. Z ust jej wraz z westchnieniem buchnął na niego kłąb ciężkiego, przepojonego winnymi oparami oddechu.

Zatrząsł się z obrzydzenia i ulegając pierwszemu impulsowi, puścił na moment jej głowę, która zaraz ciężko jak kamień zwisła ku ziemi, chwiejąc się bezwładnie na szyi, która pod jej ciężarem zdawała się przeciągać, jakby grożąc przerwaniem.

Łzy drobne, a jak zoła palące, zapiekły go pod powiekami.

Cóż ona mogła być winna!

Objął znów ze zdwojoną gorliwością jej głowę ramieniem, jakby chcąc jej wynagrodzić mimowolną krzywdę. Smutny pochód doszedł w milczeniu do szpitala.

Wysłani dla poszukiwania koledzy i służba sanitarna byli już z powrotem, wszyscy rzucili się teraz do Tyszki z pytaniami.

Nie wiedział jeszcze sam całej prawdy, ale domyślał się jej i czuł, że wyjawiając głośno te swoje domysły, zadławiłby się pierwszym wyrazem, że mowa ludzka zamieniłaby się w jego gardle w skomlenie wilczycy, obwąchującej świeży trup swego szczenięcia.

I unikając pytających spojrzeń, w odpowiedzi ściskał tylko niecierpliwie ramionami, jednocześnie z pewną jakby zazdrością czynił zabiegi, by prócz niego nikt inny nie dotknął dziewczyny nawet z chęci niesienia jej pomocy.

Wieść o stanie, w jakim znaleziono Alisę, lotem błyskawicy obiegła cały szpital. I gdy po zaaplikowaniu jej środków nasennych i uspakajających wnoszono ją wreszcie do sali Nr. I., tej samej sali, w której z takim zaparciem się siebie przez tyle czasu spełniała rolę opiekuńczego anioła, wszyscy chorzy, jak jeden człowiek, unieśli się na swych posłaniach.

Tyszka nie odstąpił krokiem, póki ją układano na łóżku, sam z możliwą wygodą poprawił jej głowę na poduszkach i, czując zwrócone na siebie liczne natrętne spojrzenia, chciał zaraz wyjść, lecz zatrzymało go skierowane wprost do niego wezwanie Reitzensteina:

— Doktorze na jedno słowo!

Przezwyciężając niechęć, zbliżył się zwolna, rzucając jednocześnie okiem w stronę Czawczewadzego, który sam blady, jakby za chwilę dusza z niego wyjść miała, wpatrywał się w niego ze strasznym natężeniem, całą tą duszą zdawał się zawisać na jego ustach, jakgdyby od tego słowa, które z nich paść miało, istotnie zależało, czy ta dusza ma powrócić jeszcze w jego ciało, czy też ulecieć.

— Doktorze!—pytał tymczasem Reitzenstein.— Proszę powiedzieć, co jest? Zbyt ona tu jest drogą dla nas wszystkich, rozumiesz przeto, że nie prosta ciekawość.

Nie podnosząc oczu, Tyszka znów ścisnął ramionami.

— Mogę się tylko domyślać, bo jest nieprzytomna. Ale... spotkałem bandę naszych pijanych oficerów i od niej także czuć wino. Zdaje mie się, że została popełniona jakaś straszna zbrodnia.

Nie wyrzekłszy ani słowa, Reitzenstein, trupio blady, patrząc na niego przerażonymi oczami, osunął się na poduszki.

W tej chwili Czawczewadze wrzasnął naraz dzikim głosem i na równe nogi zerwał się z łóżka.

Tyszka w jednym skoku był koło niego.

— Co robisz, szaleńcze!

Miotając błyskawice z obłędnie rozgorzałych ślepiów, młody Gruzin wyrywał się naprzód.

— Bić!—charczał, zadławiając się wściekłością.— Wydusić jak szczenięta całe to podłe plemię!

Tyszka z całą mocą pochwycił go w pół.

— Książę, zgubisz się! Patrzaj, oto już krwią broczysz!

Gruzin wił się w jego rękach, jak piskorz.

— Puść, och, puść! Niech ubroczę te ręce w gorącej jusze! Puść, podły, bo i ciebie!..

Słabnącymi już palcami zaczął sięgać gardła Tyszki, potym naraz zaskomlawszy jękliwie, jakby uderzony świeżym przypływem bezsilnej rozpaczy, zaczął w zapamiętaniu zrywać z siebie spowijające go dokoła bandaże.

Krew chlusnęła, jak w onym czasie, gdy go jeszcze zaświeża odłam nieprzyjacielskiego granatu przeorał.

Wreszcie omdlał.

Obandażowawszy go na nowo przy pomocy zawezwanych sanitarjuszów, Tyszka chciał już odejść, lecz Reitzensiein znów go zatrzymał, tym razem pochwyciwszy go za rękę.

Tyszka czuł, że ta przytrzymująca go ręka dziwnie drżała i była oblana jakby zimnym potem.

— Doktorze!—mówił kapitan, patrząc mu uparcie w oczy.—Ja muszę wiedziec dokładnie, co było. To jest dla mnie zbyt ważne. Czy zechcesz mnie zrozumieć, doktorze? Gdyby naprawdę tak— to postępek ten równał by się według mego wewnętrznego poczucia podpisaniu wyroku śmierci na samych siebie. Ta dziewczyna była dla mnie zjawiskiem niezwykłym, gwiazdą była na naszym ponurym firmamencie. Bo naród, który gwiazdy, przez Boga mu zesłane, wdeptuje w błoto, musi zginąć. Czy rozumiesz teraz doktorze, całe znaczenie, jakie ten wypadek może mieć dla mnie?

Gdy domawiał tych wyrazów, dygotał na całym ciele.

Szanując jego uczucia, Tyszka poważnie skinął głową.

— Powiem, gdy się dowiem.

— Pamiętaj, doktorze! Dla mnie osobiście jest to wyjątkowo poważna sprawa, która może zadecydować o całych moich dalszych losach.

Tyszce w tej chwili przemknęła błyskawicą myśl: „Chyba przecie nie kocha się w niej?!“... Zdusił jednak tę myśl w zarodku i uścisnąwszy mu tylko rękę, odszedł do Alisy.

Spała snem ciężkim gorączkowym.

Zbadał jej puls i wyszedł do innych oczekujących go chorych, poleciwszy tylko siostrze miłosierdzia, która była przy niej, by nad nią czuwała i dała mu znać, jak się tylko obudzi.

Alisa spała jednym tchem do samego południa.

I gdy się już wreszcie obudziła, gdy otworzyła już oczy, przez długą jeszcze chwilę zdawała się nie rozumieć, co się z nią dzieje, czuła się jakoby pod kaskadami spadającej na nią z wysokości wody, która swym szumem nie pozwalała zebrać dziwnie rozchwianych myśli.

Tyszka był już obok niej, siedział przy łóżku w ponurem milczeniu, oczekując reakcji, która powinna lada moment nastąpić.

W pewnej chwili spojrzała na niego i nieruchomo zawisła oczami na jego twarzy.

To była pierwsza krawędź nadbrzeżna, o którą zaczepiła się jej powracająca z dalekiej wędrówki po mierzchnących krainach świadomość.

Wpatrzyła się w tę twarz zrazu jakby z bardzo wielkiej odległości, jak w bladą gwiazdę przez rurę kominową.

Potem w źrenicach jej zaczął się zwolna okazywać ruch myśli, wirujących jeszcze bezładnie, ale z szybkością coraz większą, coraz bardziej zawrotną, jakby pędzoną przez dziki a z każdą chwilą wzmagający się popłoch.

I naraz wszystkie te roztrzęsione w jej oczach błyski zastygły, zmartwiały nieruchomo w jednym upiornym wyrazie nieludzkiego bólu, nieludzkiego przerażenia.

Siadła na pościeli, pierś jej rozdeła się strasznym zatorem rozełkanego jęku, jakby za moment pęknąć miała na drgające krwawym bólem części.

Jak wyskakujący przez okno z płonącego domu, tak rzuciła się do niego z wyciągniętemi rękami.

Zdawało się, że cały ten lęk wraz ze świadomością zmartwychwstały, od nowa zatopiły swe zimne, nieubłagane kły w jej karku.

— Kaźm...!

Przylgnęła do niego twarzą i w połowie zabiła w sobie rodzący się krzyk, i w męce straszliwej odrzuciła się nagle od niego i wwinęła się sama w sobie, utonęła duszą w tej kaździ nieludzkiej katuszy, na którą się złożyły druzgocący ból uświadomionego nagle faktu, i beznadzieja rozpaczy, i rozsadzający biedne serce żal dziecka, skrzywdzonego niewinnie, a bezpowrotnie.

Odczuł przyczynę jej nagłego odrzutu i szybko, z całem serdecznem wylaniem pomknął za nią głową.

— Aliso moja, siostro moja serdeczna, siostro moja serdeczna!..

Innych słów i więcej słów nie mógł w tej chwili znaleźć w sobie.

Przylgnęła ustami do jego ręki, którą dłoni jej szukał i rozpłynęła się w krzyżowej męce.

I zdawało się, że to już nie usta jej skargami łkają, ale że to sama żywa krew podeptana o pomstę do nieba woła, że to nie łzy z pod serca jej falami buchają, ale że to samo ucieleśnienie krzywdy i bólu wylewa się z jej duszy i wiekuistą klątwą wsiąka w ziemię.

Z oczyma wciśniętemi palcami w głąb oczodołów sam czując w sobie rozełkane morze łez, lez tem cięższych, że nie wypłakanych, które na zawsze pod sercem zostać miały i na zawsze to serce gorączką swą miały przepoić, Tyszka siedział obok na krawędzi łóżka, pozwalając wchodzić w siebie, jak zatrutem ostrzem, każdemu jej jękowi, każdej skardze.

W pewnem momencie Alisa przestała naraz płakać.

I czuć było, że nie dlatego ucichła, bo jej łez nie starczyło, lecz że te łzy zwarły się w niej raptem i wstecz uderzyły, jak wiosenne wody, które na drodze swej spotkają zator piętrzący się ostrymi złomami zbitej kry.

Zwróciła ku niemu swą twarz dziwnie jakbynaraz zdrobniałą, jakby posypaną warstwą popiołu, pod którym ledwie tlały blade oczy, na dnie których jak drobne ziarna trucizny, świeciły małe iskierki beznadziejnego żalu.

Temi iskierkami, które chwilami rozdmuchiwały się w długie kłujące płomienie, wświecała mu się przez moment w głuchem milczeniu w źrenice, jakby pragnąc tam z tym wyrazem na wieki mu się utrwalić.

— Stało się! — szepnęła.

Tyszka drgnął i spojrzał na nią płochliwie.

Teraz w oczach jej nie było już żalu, była tylko bezgraniczna, wszechoddana, świecąca jak niebo miłość.

— Mój!...—szepnęła.—Czy pozwolisz mi choć teraz przemawiać tak do ciebie? Och, pozwól mi, pozwól, to już nie na długo!...

Ścisnął jej gorąco dłoń.

— Aliso, biedna moja!

Na moment przycichła i jednocześnie jakby znów zapadła się w siebie, jakby gmach, z którego powydzierano wszelkie wewnętrzne podpory. I ona tych podpór wewnętrznych nie czuła w sobie. Skurczyła się całem ciałem jak małe niczem nie osłonione i drżące od zimna dziecko, oczy jej zamgliły się bezdennym żalem, drobne usta ściągały się spazmatycznie jak przed nowym wybuchem płaczu.

— Aliso, biedna moja!

Zdawała się go nie słyszeć.

— I za co — zaczęła szeptać — za co taki bezmiar kary! Za co ginę w taki okrutny, w taki haniebny sposób?! Czy moje życie naprawdę tak nic nie było warte, ażeby w podobny sposób zabijać je we mnie?!...

— Ależ, Aliso, żyjesz przecie i żyć będziesz!

Potrząsnęła głową.

— Nie! Wszak nie potrzebuję ci mówić, jak ze mną postąpiono? I czy możesz sądzić, że po tem byłabym w stanie wyżyć?... Po tem, po tem wszystkiem!... Ach!...

Zakryła twarz rękami, drżała na całem czele, jak wobec krwawego upioru.

I naraz spojrzała na niego niemal gniewnie.

— Pocoś mnie szukał, pocoś mnie zabierał stamtąd? Dlaczego nie pozwoliłeś mi skończyć tak, jak zwykle podobne istoty kończą?! Wszak nie co innego kierowało tobą, tylko litość pospolita, zdawkowa, a bardziej od samej śmierci bolącą litość. Dlaczego nie pozwoliłeś mi tam skończyć?!...

Łagodnie, pieszczotliwie wziął ją za rękę.

— Siostrzyczko droga moja! Ból fizyczny przeważa twoją istotę na stronę materjalną. I dlatego źle mówisz. Bo pomyśl tylko! Czy wobec tej zbrodni, która wyłącznie ciało twe tylko na względzie miała i ciało tylko dotknęła, twoja biała, szlachetna duszyczka została zbrudzoną? Czy nawet rozkład, a nie tylko ból tej łupiny, w której czasowo przebywasz, ma się zaraz przenieść na to i zarazić to, co jedynie i wyłącznie stanowi twoją istotę, to jest duch twój?! O, Aliso, nie „ty“ przez usta twoje w tej chwili przemawiasz!

Słuchała ze stopniowo rozszerzającemi się oczami, jak gdyby słowa te, które z jego ust padały, trącały w jej duszy jakieś znane, bliskie, a zardzewiałe przez czas struny.

W pewnym momencie spojrzała na niego żywiej pod wpływem jakiejś rodzącej się nagle myśli, otwarła usta.

Lecz zanim pierwsze słowo wypadło, już je wyprzedził wybiegający na blade lica rumieniec już ten głos, który nie zdołał jeszcze rozebrzmieć, zastygł i skonał w jej gardle.

Nagle jednak zdecydowała się i tylko szczelnie zakryła sobie twarz i oczy rękami.

— A... czy ty sam nie brzydziłbyś się mną teraz?

Skończyła i naciągnęła na twarz koc szpitalny.

Wzdrygnął się, jakgdyby całe jego wnętrze wynicowało się nagle nazewnątrz. Przez mgnienie oka toczył z sobą straszliwą walkę. I naraz wyprostował się, spojrzał na nią jasnym, równym wzrokiem.

— Aliso, wierz mi, jesteś dla mnie teraz stokroć razy droższą, niż byłaś kiedykolwiek!

Nie odejmując rąk od twarzy, spojrzała na niego poprzez szpary palców. I widać było pomiędzy tymi szparami płomienie jej lic i widać było brylanty łez na oczach.

Potym nagle pochwyciła jego rękę, wciągnęła ją pod koc do swej twarzy i znów poczuł na tej ręce wilgotne dotknięcie ust, a jednocześnie gorące łez rzęsistych.

Dusza jego topniała, jak poranna zamróź pod działaniem palących promieni słonecznych.

C. d. n.

## Pogadanki Naukowe

### JAK TO BYŁO WE FRANCJI PRZED REWOLUCJĄ 1879 R.

Warunki życia ciągle się zmieniają, więc też te prawa i urządzenia, które były dobre i sprawiedliwe przed wiekami, stają się z czasem złe i nieodpowiednie. Tak np. w dawnych czasach chłop sprawiedliwie płacił daninę i pracował dla rycerza, który go za to bronił od nieprzyjaciół. z czasem obroną zajął się rząd, a panowie pomimo to wymagali od chłopów robocizny i ściągali podatki. Dawniej chłopi dawali usługę za usługę, później był to wyzysk. Kiedy niesprawiedliwe urządzenia za bardzo ludziom dokuczą, wybucha rewolucja. Tak właśnie stało się we Francji w wieku 18-tym.

Francja w wieku 18-ym podobną była do drabiny. Na szczycie znajdował się król, od którego wtedy wszystko zależało, niżej urzędnicy, szlachta, wyższe duchowieństwo, a na samym spodzie mieszczanie, robotnicy, chłopi, wyrobnicy, istniejący poto tylko, żeby płacić podatki. Szlachta i duchowieństwo posiadali dwie trzecie części całego obszaru Francji, a pomimo to płacili bardzo mało podatków.

Wszystkie wyższe posady szlachcic tylko mógł obejmować, nawet w wojsku prosty żołnierz nie awansował nigdy.

Mieszczanin często rozumniejszy, bogatszy od szlachcica, odsuwany był od urzędów i upokarzany. Robotnicy żyli w biedzie, przeciętna płaca wynosił 20 kop. na polskie pieniądze, to też często wybuchały bezrobocia, tłumione siłą zbrojną. Chłopi w nędznych, krytych słomą lepiankach, bez okien, wiedli życie podobne do zwierzęcego. Nigdy nie jedli mięsa, a w czasie nieurodzaju wypiekali chleb z korzeni paproci. W niektórych miejscowościach za całe ubranie służyły im skóry zwierzęce. Chłopi zależeli zupełnie od samowoli panów, którzy ich sądzili i od których całe ich życie zawisło.

W wielu okolicach nie opłaciło się wcale zasiewać zboża, bo wszystko wyjadła i wytratowała zwierzyna, hodowana umyślnie dla polowań, w których się szlachta francuska wtedy kochała. Nieraz zboże gniło na polu dlatego, że poborca nie odebrał jeszcze dziesięciny. Nie wolno było chłopu zmieniać sposobu gospodarki, bo toby utrudniło obliczenie danin.

Chłopi uginali się pod ciężarem rozmaitych podatków: płacili podatek rządowi, dziesięcinę panu i proboszczowi, odrabiali pańszczyznę, składali dziedzicowi kury, jaja, drób, grzyby i t. d. Każdy francuz, mający 7 lat, musiał kupić 7 funtów soli na rok. Tych, co na to nie mieli pieniędzy, fantowano i więziono. Podatki rządowe wydzierżawione były poborcom, którzy płacili określoną sumę rządowi, a sami wyciskali z ludności, ile się dało. Obliczano, że w niektórych miejscowościach chłopu zostawało po opłaceniu rozmaitych podatków ze 100 franków zaledwie 19.

Nędza też panowała okropna. Przed rewolucją zdarzały się coraz częściej nieurodzaje, wtedy naturalnie wybuchał głód. Gromady złodziei i włóczęgów pokrywały kraj cały. Tymczasem król, który się tytułował „z Bożej łaski", otoczony był dworem z 15 tysięcy osób. Utrzymanie tego dworu kosztowało 40 do 50 miljonów franków rocznie, a nieraz i więcej.

Nie było wtenczas we Francji swobody handlu. Nawet pomiędzy oddzielnymi prowincjami były naznaczone cła, często bardzo duże. Nieraz zboże gniło na pniu, a o miedzę panował głód, bo nie opłaciło się tam z powodu ceł zboża przewozić. Rzemiosłem w mieście mógł się zajmować swobodnie tylko ten, kto należał do cechu, a dostać się tam biedakowi było coraz trudniej.

Nie było wtedy we Francji obywateli kraju, tylko poddani królewscy. O wolności osobistej nie mogło być mowy. Najwięcej dały się we znaki ludności tak zwane „rozkazy uwięzienia". Wystarczało wpisać na przygotowanym z góry rozkazie nazwisko i biedak odrazu dostawał się do więzienia, najczęściej do straszliwej Bastylji, fortecy w Paryżu. Można się tam było dostać bez żadnej winy. Byli ta cy, co siedzieli po kilkanaście lat, ani razu nie przesłuchani. Pewien więzień po 16 latach prosił, żeby mu powiedzieć za co siedzi i co się przez ten czas z jego żoną i dziećmi stało. Więzienia francuskie były tak okropne, że więźniowie często dostawali pomieszania zmysłów. Przy śledztwach torturowano, szarpano rozpalonymi obcęgami, za karę nawet ćwiertowano.

Nie było też wolności sumienia, to znaczy nie można było chwalić Boga według swego przekonania. Żydzi i ewangielicy byli prześladowani i musieli kryć się ze swoją religją.

Stany panujące, t. j. szlachta i wyższe duchowieństwo, rozumiały, że źle się dzieje, ale pocieszały się słowami jednej z kochanek królewskich: »po nas niech przyjdzie potop«. Ogarnął wszystkich szał zabawy, bawili się, jakby przeczuwając zgubę, chcieli przyjemnie spędzić ostatnie chwile.

Rozmaici uczeni, pisarze krytykowali urządzenia francuskie i przedstawiali w swoich pismach obrazy wolnego państwa. Panowie czytali te dzieła i nawet zachwycali się nimi. Nie rozumieli, że cierpliwość ludu już się wyczerpuje i potop się zbliża.

Królem w tym czasie został Ludwik 16-ty. Niedołężny, mało wykształcony, więcej zajmował się polowaniem, niż państwem. Rządzili za niego ministrowie, a głównie żona, Marja Antonina, dumna austryjaczka, nienawidząca ludu. Jeżeli jaki mądrzejszy minister chciał wprowadzić zmiany na lepsze, dwór i szlachta sprzeciwiali się temu.

Zresztą było już za późno. Zbytek i złe rządy królów francuskich doprowadziły państwo do ruiny. Długi rosły, dochodziły do 3.500 miljonów. Ministrowie finansów ciągle się zmieniali, ale żaden nie mógł poradzić. Nie było innego wyjścia, jak nałożyć podatki na szlachtę i duchowieństwo.

Ponieważ każdy jest na kieszeń czuły, więc jednak szlachta i duchowieństwo buntowałyby się, gdyby król sam podatki nałożył. Trzeba było zwołać zgromadzenie ogólne szlachty duchowieństwa i mieszczan zwane „Stanami Jeneralnymi".

Choć takie zebrania dawniej się we Francji zdarzały, ale zazdrośni o swą władzę królowie nie zwoływali ich od roku 1615. Zebranie się „Stanów Jeneralnych" 5 maja 1789 r. było początkiem rewolucji.

A. C.

## Rozmaitości.

### PODRÓŻ BALONEM ZIMĄ.

Podróże balonem odbywaja się zwykle latem. Pora ta jednak nie jest dla balonów najodpowiedniejszą. Właściwy sezon powinien się zaczynać w jesieni, tj. wtedy, gdy temperatura i wilgoć są w dzień i w nocy prawie jednakie. Równocześnie wszakże pogarszają się i inne warunki, we wschodniej Europie bowiem i w Syberji panują zimą silne morzy, a w tym kierunku tylko, tj. ku wschodowi, możliwe są dalsze i dłuższe podróże balonami. Lecz nawet i zimno nie przeraża amatorów tej jazdy. Używają wówczas podwójnej odzieży wełnianej, wdziewają na nogi kilka par ciepłych pończoch i nieprzemakalne buty. Jednak najcieplejsze ubranie sportowe nie uchroniłoby jeszcze przed zimnem, wobec którego przy koniecznej nieruchomości w małej łódce balonu areunauta jest bezbronny. Musi więc zakrywać całą głowę ciepłą wełnianą osłoną, obwijać się pledami, i nogi zawinięte w pledy, chować do futrzanego worka. Podobno w takim stanie można przebywać powietrzne przestrzenie bez obawy zaziębienia się i, co już wygląda wcale nieprawdopodobnie, spać podczas dłuższych podróży. Natomiast wszelkie przykrości wynagradza sowicie piękność zimowego krajobrazu lub zachwycająca np. podróż ponad oceanem mgły.

Wrażenia swoje z takiej niezwykłej podróży podaje właśnie kapitan v. Abercron. Podróżnicy wyruszyli we troje z Durseldorfu w dzień Trzech Króli. Balon wzniósł się ponad warstwą mgły grubą na półtora kilometra i wydostał się na światło słoneczne, jaśniejsze niż bywa na szczytach gór.

Podróżnicy unosili się nad oceanem mgły, białości oślepiającej, która spowiła całą ziemię. Znikły wszelkie ślady ziemi, białe przestwory robiły wrażenie krajobrazu podbiegunowego. Na tem białem tle cień balonu był otoczony tęczą, gdyż promienie słońca przechodziły przez wodor, którym balon był napełniony. Podróżnicy nie mogli się oczywiście orjentować gdzie się znajdują. Dochodzące ich uszu z pod mglistego spowicia świąteczne dzwony, poza niezwykłem zgoła wrażeniem, które czyniły, mogły tyle tylko mówić, że balon unosi się jeszcze nad lądem stałym. Zapach dymu fabrycznego świadczył o jakiemś większem mieście, nad którem unosili się podróżnicy. Z obawy utracenia lądu musieli oni opuszczać się na ziemię kilka razy dla orjentacji. Aeronauci przybyli do Oldendorfu, skąd również balonem powrócili szczęśliwie do Dusseldorfu.

### KONSTYTUCJA POŁUDNIOWO-AFRYKAŃSKA.

Niedawne to czasy, kiedyśmy niezwykle gorączkowo przypatrywali się akcji wojennej, a raczej powstańczej, w której zmagała się Anglja z Burami. Pozostało z tych czasów trochę nazwisk, kilka faktów, zapomniano wreszcie o bohaterskim narodzie.

Życie polityczne tam jednak nie zamarło. Wiadomo, że po podbiciu obu republik burskich i udzieleniu im swobód konstytucyjnych rząd angielski zajął bardzo przychylne stanowisko wobec myśli połączenia wszystkich czterech kolonji południowo-afrykańskich, t. j. Kraju Przylądkowego, Natalu, Transvaalu i Oranji

Konstytucja wspólna dla tak utworzonej Południowej Afryki jest już wypracowana i teraz rządy poszczególnych kolonji będą ją rozpatrywały.

Główne jej zasady są następujące: połączenie czterech kolonji, mianowicie gubernatora generalnego z 250,000 franków płacy, dalej — utworzenie senatu z 40 członków, z których 8 mianować będzie gubernator, resztę wybiorą parlamenty i rady prowincjonalne, utworzenie Izby ze 121 członków, t. j. 51 z Kraju Przylądkowego, 36 z Transvaalu, 18 z Natalu i 17 z Oranji. Senat i izba obradować będą razem i głosować wedle systemu proporcjonalnego. Język angielski i holenderski będą narówni urzędowe i posiadać będą jednakowe przywileje. Długi obecne poszczególnych kolonji obejmie Unja południowo-afrykańska

### PRZYGOTOWANIA WOJENNE.

Korespondent »Słowa Polskiego« nadesłał bardzo ciekawą korespondencję z Białogrodu, ilustrującą serbskie i austrjackie przygotowania wojenne.

Z korespondencji tej podajemy poniżej charakterystyczniejsze wyjątki. Już od Nowego Sadu musi przejezdny oswoić się z ciężką atmosferą, noszącą wszystkie cechy przedwojennych przygotowań. Przy każdym moście i tunelu posterunki wojskowe, na każdej stacji wagony, wiozące żołnierzy, konie, amunicję, a nawet i armaty forteczne, wychylające swe paszcze z półwozów. Po przedziałach osobowych kręcą się agenci w mundurach i bez mundurów, rozglądają się, podsłuchują, a często zawierają znajomość z przejezdnymi.

Potężna twierdza Petrowaradyn zupełnie odcięta od świata. Nawet oficerom z Nowego Sadu nie wolno wchodzić do niej bez osobnego pozwolenia komendanta.

Wreszcie kroacki Zemun, znany przez Węgrów Zimony, a przez Niemców Semlin. Wygląd tego wcale nieciekawego miasta dość spokojny. Od czasu do czasu przeciągają ulicami oddziały wojskowe, lub pojedyńczy żołnierze, prowadzący objuczone konie; policji prawie nie widać. Niekiedy tylko ukaże się na rogu ulicy poważny mąż, ubrany w błyszczący pikelhaub, w jaki stroją Kroaci swoją straż bezpieczeństwa. Przy tem wszystkiem kontrola policyjna rozwinięta na wielką skalę. Każdy cudzoziemiec, a więc i Wiedeńczyk lub Galicjanin podlega specjalnemu wybadaniu przez hotelowego portjera, musi wypełnić ogromną kartę meldunkową, zaopatrzoną w tajemniczy „kopon kontrolny" i przedstawić jakąkolwiek wiarogodną legitymację. Od dobrej woli władz politycznych zależy przesłuchanie lub pozostawienie w spokoju „cudzoziemca". Zresztą wszystko to odbywa się w sposób bardzo delikatny i trudnoby znaleźć kogoś, kto skarżyłby się na brak grzeczności organów władz granicznych.

Na dworcu ruch ciągły. Do białogrodzkiego pociągu wpuszczają tylko tych, którzy mają paszporty lub przepustki. Za kilkanaście minut jest się po drugiej stronie Dunaju, gdzie na dworcu, dość okazałym, oczekuje podróżnego cały legjon żandarmów. A jest ich tak dużo, że każdy obcy przybysz może śmiało liczyć na dwóch takich aniołów-stróżów, którzy pójdą za nim wszędzie, dokąd się zwróci, zaczekają na niego przed kawiarnią, wsiądą do tego samego, co on, tramwaju, jednem słowem staną się jego nieodłączną eskortą aż do odjazdu.

Cały Białogród można zwiedzić w ciągu trzech godzin. Albo wyboistym trotuarem, albo całkiem europejską kolejką elektryczną dostać się można przed godne oglądania gmachy. Co prawda, jest ich niewiele. Główna cerkiew, dom Tow. asekuracyjnego „Rosja", nowy konak królewski, otoczony łańcuchem uzbrojonych gwardzistów i jeszcze parę budynków, mogących stanowić dumę np. mieszkańców Pacanowa, należy do tych osobliwości. Paza tem małe, nie bardzo czyste domki parterowe lub jednopiętrowe. Najciekawszy chyba jest „gmach" skupczyny. Ogromnie mizerny dworek, podobny najwyżej do gminnego domu jakiejś drugorzędnej wsi węgierskiej. Obecnie rozpoczęto budowę nowego parlamentu serbskiego, obszernego i wygodnego.

Książę Jerzy jest wciąż jeszcze bohaterem dnia. Mieszczanie opowiadają sobie o nim mnóstwo anegdotek, ale lud wiejski zaczyna coraz bardziej widzieć w nim nowego cara oswobodziciela. On sam przykłada wielką wagę do swej osoby i jest przekonany, że uda mu się odegrać olbrzymią rolę nietylko w swoim kraju, lecz także w historji Europy.

Tymczasem cała Serbja, a przedewszystkiem stolica, ginie formalnie z nędzy. Drożyzna niesłychana, wszystko zmonopolizowane, podatki wprost straszne, ulicami przeciągają gromady robotników, zmuszonych do bezrobocia wskutek zupełnego ekonomicznego zastoju. A pan minister wojny żąda 33 i pół miljona dynarów na nowe zbrojenia! Ci zaś nędzarze plączący się po ulicach, muszą dalej marznąć w swych łachmanach i podartych kierpcach, bo nimi nikt się nie zajmie i nikt ręki nie poda. Człowieka ubranego jako tako przyzwoicie, trudno poprostu napotkać w Białogrodzie. Jedynie oficerowie serbscy paradują w eleganckich uniformach, ozdobionych złotemi lub srebrnemi epoletami. Prości żołnierze podobni raczej do aresztantów, niż do regularnego wojska. Tacy mizerni, tak marnie odziani. Wierzyć się nie chce, że ten zbankrutowany kraj rwie się do lekkomyślnej wojny z potężnym sąsiadem.

A jednakże niema tu nikogo, kto nie wierzyłby w blizki wybuch wojny. W zadymionej kawiarni, przy kubku mokki, wśród niemożliwych do oddania w naszym języku przekleństw, toczy się namiętna dysputa, żywa, dosadna. Barczysty kupiec, długowłosy duchowny, młody oficerek, ruchliwy adwokat— wszystko to krzyczy, giestykuluje, klnie i poprzysięga śmierć Austrji, Szwabom i Madziarom. Czasem padnie z kąta jakieś rozważne, trzeźwe słowo, ale wtedy biada temu, kto je wypowiedział.

To podniecenie i zdenerwowanie graniczące z paroksyzmem i ciągnące pod konak królewski rozfanatyzowane tłumy, musi się wreszcie wyładować.

### PRZYWIĄZANY PIES.

W Paryżu zdarzył się zabawny przypadek, który wykazuje, że mieć nazbyt przywiązanego psa, to także mała czasem korzyść. W Paryżu istniała banda fałszerzy monety, która puszczała w obieg wyrabiane przez siebie sztuki złote 20 frankowe. Jeden z fałszerzy miał psa, imieniem „Azor". Piesek ten dzielił wszystkie losy swego pana, mieszkał razem z całą bandą na poddaszu, gdzie fabrykowano pieniądze i chodził z panem po mieście, gdy ten, robiąc zakupy w sklepach, rozmieniał fałszywe sztuki złota na dobrą monetą. Pewnego razu, gdy ów fałszerz usiłował wydać fałszywe złoto w jednym ze sklepów, schwytano go na gorącym uczynku. Natychmiast został przyaresztowany, policja zaczęła wypytywać go, gdzie ma wspólników. Łotr milczał zawzięcie, nie chcąc zdradzać ich kryjówki. Wówczas jeden z policjantów wziął się na dobry sposób. Fałszerza odstawiono do więzienia, ów policjant zaś wziął psa na sznurek i zabrał do siebie do domu. Po paru godzinach wypuścił go i poszedł za nim. Piesek przyzwyczajony wracać do domu, pobiegł prosto do kryjówki fałszerzy. Jakaż była ich wściekłość, gdy za łaszącym się Azorkiem ujrzeli policjantów, trzymających już w pogotowiu kajdanki.

### DRZEWO SMOCZE.

Do olbrzymów w świecie roślinnym należy Drzewo Smocze (Dracaena Draco), krzewiące się w Indjach Wschodnich i na wyspach Kanaryjskich, cechujące się tkanką miękką, wypacającą w czasie wielkich upałów sok żywiczny, barwy czerwonej, znany farmaceutą pod nazwą: Krwi smoczej Widełkowate jego gałęzie, uwieńczone są u szczytu ogromnym pękiem liści mieczowatych, w końcu kolczastych, ponad którymi występują długie grona kwiatowe.

Na Teneryfie krzewią się przepyszne okazy drzewa smoczego, trzony ich dochodzą wysokości 90 stóp, a dziesięciu ludzi trzymających się za ręce, zaledwie może objąć ich pnie olbrzymie.

Podanie mówi, że gdy w 142 roku odkrytą została wyspa Teneryfa, drzema smocze przedstawiały już te same i dziś wymiary grubości, co jest prawdopodobnem, gdyż wzrastają niezmiernie powolnie—wypływa stąd prosty wniosek, że rośliny te należą do najstarszych na kuli ziemskiej.

Przyrodnik Humboldt powiada, że przed XIV stuleciem Guachowie, pierwotni mieszkańcy wysp Kanaryjskich, oddawali cześć temu olbrzymowi roślinnemu. Kult ten nie powinien nas dziwić. Majestatyczna postać drzewa smoczego, jego wymiary kolosalne, płyn barwy krwi, wypływający z jego trzonu podkresowanego szerokimi bliznami, wszystko to niewątpliwie oddziaływało na żywą wyobraźnię ludów pierwotnych.

Stąd też może pochodzi podanie pogańskiej religji greckiej o ogrodach Hesperyd, gdzie rosnąć miały drzewa, rodzące złote owoce; ogrodu zaś strzegł smok Ladon. Liczne gaje cytrynowe i pomarańczowe na wyspie Teneryfie, a obok nich tu i owdzie drzewo smocze, jakoby na straży stojące, przypomina wyraźnie myt grecki.

Będź co bądź, drzewo smocze opiera się dzielnie niszczącym wpływom czasu. W dolinie Orotaws na Teneryfie, wzrastał olbrzym smoczy, najwynioślejszy ze wszystkich jakie tam się krzewiły od lat czterystu, gdy zaczęli nim zajmować się botanicy, wytrzymał bohatersko szturmy huraganów i dopiero przed kilku laty powaliła go burza.

### SKÓRA SZTUCZNA.

Jeden z francuskich przemysłowców wynalazł kompozycję, która daje skórę ztuczną.

Wielce ciekawa jest ta kompozycja: oto bierze się stare skóry, okrawki i po wymoczeniu suszy się je doskonale, poczym specyalna maszyna tnie to wszystko i miele na miał. Miał ten przesiewa się i dodaje się do każdych 10 kilogramów takiego miału, 1 kilogram waty, 2 kilogramy roztworu kauczukowego, 200 gr. waseliny, ćwierć kila kwasu cynkowego, tyleż kwasu ołowiu, wreszcie 100 gramów okry. Mieszaninę tę maceruje się w kadziach, poczym idzie ona na walcowanie, skąd już wychodzą arkusze skóry, które się suszy.

Towar ten dobrocią i wyglądem, jak zapewnia wynalazca, zbliżony jest do skóry.

## Drobiazgi

### OSTROŻNY.

— A to dokąd tak spieszno?

— Zapomniałem zamknąc żelazną szafę, a tam właśnie jest mój przyszły zięć u mnie...

— To myślisz pan, że on mógłby, coś niby... tego...

— To nie, ale jeśli zajrzy do kasy, to mógłby odwołać oświadczyny.

### CO KWADRANS.

Lekarstwo to zażywać nan będziesz co kwadrans—mówi lekarz.

— A piwo pić mogę?—zapytuje chory.

— Najwięcej szklaneczkę—odpowiada lekarz.

— Czy także co kwadrans?

# Księgarnia Polska

## Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

### KSIĄŻKI SZKOLNE.

| | |
|---|---|
| Elementarz Promyka w oprawie | 400 |
| Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski | 400 |
| Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu | 300 |
| Pierwsze czytanki ułoż. M. K. | 1.000 |
| Upominek | 1.300 |
| Snopek | 1.300 |
| Podarunek dla Młodzieży | 2.000 |
| Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I | 1$200 |
| Część II | 1$200 |
| Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego | 1$800 |
| Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna | 1$800 |
| Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr. | 2$200 |
| Stopniowe opisanie świata w oprawie | 700 |
| Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I | 800 |
| cz. II. | 1$200 |
| Geografja cz I nap. Rudnicka i Dąbrowski | 2$000 |
| Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II | 2$000 |
| cz. III | 2$400 |
| Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie | 1$400 |
| Nauka rachunków część I | 500 |
| Nauka rachunków część II | 600 |
| Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi | 1$100 |
| — Z. Szczawiński S. kamiński | |
| Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas | 1$600 |
| Teorja zadań arytmetycznych — Thomas | 1$800 |
| Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński | |
| Atlas historji naturalnej | 7$000 |
| Atlas Przyrodniczo geograficzny | 6.500 |
| państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej | 7$000 |
| cz.II. w oprawie ozdobnej | 7$000 |
| Zasady zoologji—W. Colier | 1$200 |
| Geologia—Archibald Geikie | 1$500 |
| Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie | 1.800 |
| Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. | 2.000 |
| Mała historja Polski — Bukowieckiej | 1.400 |
| Dzieje Polski, napisał Franek | 700 |

### KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

| | |
|---|---|
| **Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich** | 400 |
| Ciekawe zjawiska w świecie, opr. | 800 |
| nieoprawne | 500 |
| Jak się objawia życie ludzkie | 500 |
| Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. | 900 |
| O powietrzu z obrazkami w oprawie | 1$200 |
| Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie | 1$100 |
| O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. | 900 |
| O morzach i lądach z obrazkami w oprawie | 1$200 |
| Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. | 400 |
| Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie | 1.600 |
| Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie | 1.600 |
| Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie | 1.400 |
| Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie | 1$000 |
| Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie | 1$000 |
| Domowa nauka oprawiania książek | 400 |
| Australja | 700 |
| Francja | 800 |
| Chińczycy | 500 |
| O zaćmieniu słońca i księżyca | 500 |
| Turcy | 500 |
| Włościańskie stowarzyszenia rolnicze | 600 |
| Zwierzęta przedpotopowe | 500 |
| Egipcjanie | 600 |
| Zwierzęta ginące i zaginione | 500 |
| Mały podręcznik weterynarji | 500 |
| Spiewy historyczne Niemcewicza stron 46 w oprawie. | 1.800 |
| Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie | 1.300 |

### POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

| | |
|---|---|
| Powstanie Kościuszkowskie | 700 |
| Na nowym zagonie | 600 |
| O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem | 300 |
| Przez Sudan 3 t. op. | 2.400 |
| nieoprawne | 1.500 |
| Przygody Mateusza Jarząbka | 300 |
| Dola jednej Magdy | 300 |
| O Kubie mądrali | 400 |
| Przygody Jakóba w oprawie | 1.200 |
| Przygody myśliwca | 400 |
| Sokole oko | 300 |
| Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie | 3.300 |
| Czarownica | 500 |
| Michałko | 300 |
| Jurgis Durnialis | 500 |
| Sprawa o wóz | 400 |
| Młynarz z Zarudzia | 600 |
| Młyn na Pokusie | 400 |
| Nasze miasta | 400 |
| Przyjaciel koni | 700 |
| Z sierocej doli | 600 |
| Cztery powiastki | 400 |
| Duchy Czarnego boru | 400 |
| Powieści i baśnie zbiorek I. | 500 |
| " " " " II. | 600 |
| " " " III. | 700 |
| Mali bohaterowie | 300 |
| Rikityki | 200 |
| Żona z jarmarku | 1.000 |
| Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] | 1300 |
| Z krwawych dni 1 tom oprawny | 1$200 |
| nieopr. | 800 |
| Zwycięzca z pod Kircholmu | 200 |
| Z życia ludzi i zwierząt I. | 400 |
| " " " " II. | 500 |
| Scyzoryk | 300 |
| Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie | 3.500 |
| W Kalifornji w op, | 2.000 |
| Żołnierzyk burski w op. | 2.000 |
| Podróże Guliwera w op. | 2.000 |
| Ostatnie dni Pompei w op. | 2.000 |
| Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie | 2.800 |
| Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. | 3$200 |
| nieopr. | 2$200 |
| Opowiadanie Bartosza o Polsce | 300 |
| Męczennicy za wolność i lud | 400 |
| Niedola | 1$500 |
| Za wolność i lud | 800 |
| Bór | 2$800 |
| Żywot i dzieła Mikołaja Reja | 400 |
| Powstanie Narodowe | 500 |
| Ksiądz Mackiewicz | 400 |
| Pod Wiedniem | 500 |
| Zuch baba | 300 |
| Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] | 400 |
| Wdowa kukała, siebie oszukała | 300 |
| Dwaj przyjaciele | 300 |
| Czarna krew 2 tomy oprawne. | 2.200 |
| Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. | 6.000 |
| nieoprawne | 4.200 |
| Na wyścigach 2 tom. oprawne | 2.200 |
| nieoprawne | 1.500 |
| Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne | 2.200 |
| nieoprawne | 1.500 |
| Z ciężkich dni 2 tomy oprawne | 2.200 |
| nieoprawne | 1.500 |
| Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. | 2.200 |
| nieoprawne | 1.500 |
| Cecora 3 tomy oprawne | 3.200 |
| nieoprawne. | 2.200 |
| Podróż Polki do Persji 2 tomy op. | 2.200 |
| nieoprawne | 1.500 |
| Poruszymy z posad ziemię 4 tomy | 2.800 |
| Biała dama 2 tomy oprawne | 2.200 |
| nieoprawne | 1.500 |
| Ostatnia butelka 3 tomy oprawne | 3.200 |
| nieoprawne | 2.500 |
| Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie | 1.000 |
| Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie | 900 |
| Doczekali, — powieść w oprawie | 800 |
| Narzeczona Harambaszy w oprawie | 1.300 |
| Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie | 900 |
| Romanowa w oprawie | 900 |
| Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie | 1.000 |
| Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie | 1.000 |
| Na chlebie u dzieci w oprawie | 1.000 |
| nieoprawne | 800 |
| Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny | 1$200 |
| Za świętą wiarę i mowę | 400 |
| Generał Jan Henryk Dąbrowski | 400 |
| Zygmunt Sierakowski | 700 |
| Żywot Stanisława Staszyca | 400 |
| Żywoty znakomitych Polaków | 700 |
| Pro Christo 2 tomy oprawne | 2$200 |
| nieopr. | 1$500 |
| Gasnące słonce cztery tomy opr. | 4$500 |
| nieopr. | 3$500 |
| Na Mi-Ko 2 tomy opr. | 2$200 |
| nieopr. | 1$500 |
| Maks Hawelarz 2 tomy opr. | 2$200 |
| nieopr. | 1$500 |
| Kipling — Bajeczki — w oprawie | 2.000 |
| Stefanowska—Życie w oceanie w opr, | 3.000 |
| J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. | 2.500 |

—

### ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

**Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.**

| | |
|---|---|
| Stara Baśń, 3 tomy | 2.400 |
| Lubonie, 2 tomy | 1.900 |
| Waligóra, 3 tomy | 2.400 |
| Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy | 2.400 |
| Masław, 2 tomy | 1.600 |
| Boleszczyce, 2 tomy | 1.600 |
| Królewscy synowie, 4 tomy. | 3.000 |
| Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy | 1.600 |
| Stach z Konar, 4 tomy | 3.000 |

### KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

| | |
|---|---|
| Wielkie Officium | 2$600 |
| " " w oprawie ozdobnej | 3$600 |
| " " " skórkowej | 4$200 |
| " " " sk. ozdobnej | 5$200 |
| Officium (małe) opr. w pł. złocone | 1$600 |
| " " opr. ozdobna | 1$900 |
| " " w pół skórze | 2$600 |
| " " opr. w szagryn wyborowy | 4$200 |
| Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone | 1$600 |
| " " w opr. ozdobnej | 1$800 |
| " " " " | 2$600 |
| " " " " w szagryn wyborowy | 4$200 |
| Służba Boża opr. w pł. złoc. | 2$600 |
| Służba Boża opr. w pł. ang. | 3$600 |
| " " opr. w półskórce | 4$700 |
| " " opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc. | 6$200 |
| Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone | 2$100 |
| " " " lepsze płótno | 3$100 |
| " " w oprawie ozdobnej | 3$600 |
| " " opr. w półskórek | 4$200 |
| " " opr. w ozdobne płótno angielskie | 6$100 |
| Chwała na wysokości Bogu opr. ozd. | 3$600 |
| Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek | 4$200 |
| Głos duszy,—opr w płótno złocone | 4$700 |
| " " opr. prostsza | 3$200 |
| Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn | 5$200 |
| " " " wyd. dla kobiet | 7$200 |
| Cicha łza—opr. w pł. złoc. | 2.900 |
| " " " ozd. | 3.000 |
| Zdrowaś Maryo opr ozd. | 3$600 |
| O naśladow Jezusa Chrystusa | 2$200 |
| Głos do Boga | 3$100 |
| Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie | 38$000 |
| Pismo Św. w obrazach | 19$000 |
| Nowy testament | 13$000 |

Ceny książek niżej wymienionych, podane są bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

### BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

| | |
|---|---|
| Żółw i Makolągwa, powiastka | 300 |
| Moi koledzy | 400 |
| Mały patrjota | 300 |
| Szare kaczątko. Duże i Małe | 400 |
| Królestwo grzybów.—Tocia | 300 |
| Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka | 400 |
| Historja roku. Dziewczynka z zapałkami. | 300 |
| Brzydkie kaczątko. | 300 |
| Ropucha. Krasnoludek. | 300 |
| Za późno. | 300 |
| Lat temu 900. | 300 |
| Słoneczko. Na świeżem sianku. | 300 |
| Bracia Mowglego. | 300 |
| Rikki-tikki-tavi. | 300 |
| Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów | 200 |
| Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn. | 300 |
| Wojtuś. Michałek. Podejrzenie. | 300 |
| Oblężenie Berlina | 300 |
| Koza ojca Bartłomieja! Ze wspomnień kuropatwy. | 300 |
| Królewicz Bolko. | 200 |
| Wnuczka Kazimierza. | 200 |
| Pod Zbarażem. | 400 |
| Rycerz Błękitny. | 400 |
| Słowianie: uroczystości i obrzędy. | 300 |
| Bolesław Chrobry. | 300 |
| Zalew kopalni. | 300 |
| Legendy górnicze. | 300 |
| Wędrówka kwiatów. | 200 |
| Na łące. Amator jajecznicy. | 300 |
| Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka. | 300 |
| Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka. | 300 |
| Niewidomy. Kraszanki. | 200 |
| Rodzina królików. Muszka i pająk. | 200 |
| Bajki i wiersze. | 400 |
| Wybór wierszyków. | 300 |
| Bardzo dawno. Królestwo skał. | 200 |
| Przyjaciółki. Waluś. | 300 |
| Bez przewodnika. | 400 |
| Janko Cmentarnik. | 300 |
| Królowa niebios Legendy o M. Boskiej. | 400 |
| Koronacya Zygmunta Augusta. | 300 |
| Wybót poezji. — Lenartowicz. — | 400 |
| Wybór poezji —Kondratowicz. — | 400 |
| Wybór powiastek. | 400 |
| Upał. Sosna. | 300 |
| Wybór powiastek. | 300 |
| Kwiaty Idalki. | 200 |
| Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaleska | |
| Coś. Len. | 300 |
| Cień. Spiewak z pod strzechy. | 300 |
| Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko. | 300 |
| Swierszcz. Błędne ogniki. | 200 |

### BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

| | |
|---|---|
| Dym. | 250 |
| Banasiowa. | 250 |
| Nasza szkapa. | 300 |
| Niemczaki. | 250 |
| Siłaczka. Na pokładzie. | 300 |
| Antek. | 300 |
| Na wakacyach. Katarynka. | 300 |
| Siteczko. Czy pamiętasz? | 300 |
| Babunia. | 300 |
| Ogniwa. | 300 |
| Panna Antonina. | 300 |
| A... B... C... | 300 |
| Janko muzykant. Latarnik. | 250 |
| Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły | 300 |
| Bartek zwycięzca. | 400 |
| Czytanki polskie I. | 1.000 |
| Czytanki polskie II. | 1.000 |
| Sąd | 300 |
| W porębie. Przy robocie. | 300 |
| Tomek Baran. | 400 |
| Pewnego dnia. | 500 |
| Froim. Zając. | 300 |
| Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu. | 250 |
| Upiór | 400 |
| Z dziennika starego dziada. | 400 |
| Profesor Milczek. Rejent Wątróbka. | 250 |
| W oknie. Nauczyciele sieroty. | 300 |
| Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek. | 300 |
| Tadeusz Reyten. | 300 |
| Sawa. Pan Borowski. | 400 |
| Pieszo przez Czarny Ląd I. | 400 |
| Pieszo przez Czarny Ląd II. | 400 |
| Na Oceanie Atlantyckim. | 300 |
| Z puszczy amerykańskiej. | 300 |
| Kamizelka. Michałko. | 300 |
| W puszczy. | 400 |
| Wilk, psy i ludzie. | 400 |
| Wilki. Wesołego. | 300 |
| Ksiądz Piotr. | 250 |
| Chałat. | 300 |
| Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy. | 250 |
| Łukasz Stempel. | 250 |
| Mundur. Jaszczult, | 250 |
| Dwie siostry. Przewoźnik. | 250 |
| Moja mówka pogrzebowa. Przypadek. | 250 |
| Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei. | 300 |
| Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek. | 500 |
| Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku. | 300 |
| Wawrzyńcowie. | 300 |
| Sielanka. Legenda żeglarska. | 250 |
| Portret króla Jana. Posłowie siewierscy. | 250 |
| Wieczór u gen. Kopcia. Wiązanka konwalii | 250 |
| Orso. Sachem. | 300 |
| Oracz. Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej. | 250 |
| Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe. | 300 |
| Łusia Burlak. | 400 |
| Wiosna. | 400 |
| Dola. | 300 |
| Co się dzieje w gniazdach. | 300 |
| Kulisi. | 450 |
| Bokser. | 200 |
| Bitwa o chrążankę. | 450 |
| Cenie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. | 200 |
| Wojciech Zapała. | 200 |
| W Winiarskim forcie. | 200 |
| Urbanowa. | 200 |
| Miłosierdzie gminy, | 300 |
| Wybór poezyi. — Lenartowicz. — | 300 |
| Wybór poezyi. — Kondratowicz. — | 400 |
| Janko Cmentarnik. | 250 |
| Niepłakany. | 250 |

### MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesce złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle i dobrym synu
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Śpiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Sarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy